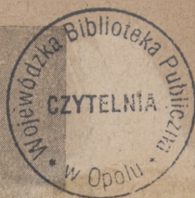


prof. Leżyński.

ROK I.

Warszawa, d. 1—10 Kwietnia 1918 r.

ZESZYT 10 — 11.



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

Kolekcja
Emila Kornasia

Krzyż wojskowy polski.

Czasem powstania orderów wojskowych polskich był wiek XVIII, wiek ciągłych prawie wojen oraz rujnowania się państw europejskich na utrzymywanie jak największych wojsk. Stworzyła więc Francya krzyż św. Ludwika, Prusy — order „pour le mérite“, Austria—krzyż Maryi Teresy, Rosya — św. Jerzego. Były to ordery, przeznaczone wyłącznie do wynagradzania męstwa oficerów; żołnierzom za waleczność dawano tylko datki pieniężne, t. zw. w Prusiech „douceurs“. W tych czasach wychodzono z założenia, że jedynie oficer walczy z przekonania, że on tylko posiada poczucie honoru; szeregowcy, których uczono ciągle, że powinni bać się swoich przełożonych więcej, niż wroga, mieli walczyć wyłącznie z musu, pod wpływem żelaznej karności. Dopiero cesarz Józef II zmienił ten stan rzeczy, ustanawiając dla podoficerów i żołnierzy istniejące po dziś dzień medale waleczności.

Polska stosunkowo najpóźniej wprowadziła u siebie odznakę wojskową. Za królów z dynastyi saskiej, w początku panowania Stanisława Augusta, nie utrzymywała ona znacniejszego wojska, nie prowadziła wojen. Była ona, jak mówiono wtedy nieraz, „karczmą zajezdną“ dla wojsk swoich sąsiadów, które bez ceremonii przekraczały jej granice, porywały tutaj tysiące chłopów do służby w swoich szeregach i gospodarowały tutaj tak, jak to tylko żołdak XVIII wieku potrafił. Nielicznego wojska polskiego używano do wszystkiego, byle nie do wojny. Ściągało więc ono podatki, rozwoziło poczty po kraju, wykonywało wyroki sądowe, wyłapywało żebraków, chroniło kraj od przemytnictwa, asystowało wjazdowi dygnitarzy, ich pogrzebom, rozmaitym uroczystościom i t. d. Kto chciał naprawdę nauczyć się wojny, ten nie miał co robić w wojsku polskim i musiał iść na służbę do wojsk obcych. Dlatego to Polaków pełno było w służbie rosyjskiej, pruskiej, austriackiej i francuskiej. Nasi najdzielniejsi generałowie rozpoczynali służbę w wojskach obcych: ks. Józef Poniatowski w austriackim, Grochowski w pruskim, Dąbrowski i Wodzicki w saskim. Można zrozumieć, że w tych warunkach Polska nie potrzebowała ustanawiać odznaki wojskowej.

Stosunki te zmieniły się całkowicie za czasów Sejmu czteroletniego, który postanowił stworzyć armię stutysięczną i powierzyć jej obronę całości i niepodległości kraju, a później i jego nowej konstytucyi (3-go maja 1791 r.) przeciw Rosyi. Odtąd Polska miała prawdziwe wojsko, odtąd żołnierz czuł, że jego służba nie jest służbą od parady, ale prawdzi-

wym podatkiem krwi, obroną najświętszych interesów kraju. Widział on zresztą, że naród inaczej patrzy na niego, otacza go szacunkiem i miłością. Do szeregów garnęły się wtedy masy młodzieży; do służby polskiej zaczęli wracać oficerowie Polacy z wojsk obcych, jak ks. Józef Poniatowski, Dąbrowski. Tworzyło się—jednem słowem—prawdziwe, nowożytne wojsko polskie; służyli w niem ludzie, którzy później, za Napoleona, mieli podnieść tak wysoko chwałę oręża polskiego.

W maju roku 1792 rozpoczęła się wojna z Rosyą, wojna naogół nieszczęśliwa dla nas, gdyż ówczesne kierownictwo polityczne i wojskowe narodu prowadziło ją bardzo niezdecydowanie, licząc się od początku z możliwością zawarcia układu z Rosyą. Natomiast młody żołnierz i oficer polski obowiązek swój spełnił wcale nienajgorzej, walcząc w decydujących chwilach z dużą odwagą, nabierając coraz większej wprawy i otuchy w miarę przedłużania się kampanii.

18-go czerwca 1792 r., pod Zieleńcami, armia ukraińska ks. Józefa Poniatowskiego odniosła pierwsze swe zwycięstwo nad Rosyanami. Nie było to zwycięstwo większe, nie miało poważniejszych następstw, ale bądź co bądź było pierwszym zwycięstwem polskim od czasów, gdy to Jan III pobił Turków pod Wiedniem. Odparto parę ataków rosyjskich, które chwilowo zachwiały nawet naszą piechotę i jazdą i utrzymano za sobą pole walki, zmuszając Rosyan do odwrotu. Wojsko przeszło tu przez poważną i ciężką próbę bojową: jazda, która zrazu pierzchła przed atakiem rosyjskim, zebrała się na nowo i rozbiła jazdę rosyjską, niektóre oddziały piechoty zawiodły, ale za to inne stanęły na ich miejsce po bohaterstwu. Artylerya polska trzymała się świetnie od początku do końca, ratując całe wojsko w chwilach najbardziej krytycznych.

Za ten bój, będący dla wojska naszego prawdziwą szkołą wojny, rozdano pierwsze złote i srebrne medale „virtuti militari”. Ustanowił je Stanisław August, król, który nie miał w sobie krwi żołnierskiej i nie lubił wojska. Przez całe życie swoje nie był ani razu w obozie, nie przyglądał się nawet manewrom wojsk swoich. To też cyfra jego, umieszczona na odwrotnej stronie krzyżyków i medali orderu „virtuti militari”, nie wywoływała nigdy przyjemnych wspomnień w sercu żołnierza polskiego. Ale istotnym twórcą orderu był jego synowiec, ks. Józef Poniatowski, żołnierz z krwi i kości, który rósł i uczył się w niebezpieczeństwie, aż za czasów Napoleona stał się prawdziwym bohaterem i wodzem narodu. On to poddał królowi myśl stworzenia polskiego krzyża wojskowego na wzór krzyża Maryi Teresy.

Pierwsze medale złote (na wstążeczce niebieskiej z czarnymi brzegami; po jednej stronie medalu był napis „virtuti militari“, a po drugiej cyfra królewska) otrzymał szereg najdzielniejszych naszych oficerów, z których nie jeden zginął później śmiercią walecznych w powstaniu Kościuszki. Żołnierzom rozdano medale srebrne, przyczem dekorowanych nimi uwolniono raz na zawsze od rozpowszechnionych wówczas w wojsku kar cielesnych.

Nowy order zniósł po wojnie r. 1792 Targowica, czyniąc to na wyraźne, osobiste życzenie carowej rosyjskiej, Katarzyny II. Nie przywrócił go za czasów swego powstania Tadeusz Kościuszko. Wychował on się w twardej republikańskiej szkole amerykańskiej, gdzie nie znano wogóle or-



derów. Następnie Rewolucya francuska zniósł wówczas wszystkie ordery, nie wyłączając nawet wojskowych. To też Naczelnik w r. 1794 rozdawał najwaleczniejszym jedynie złote obrączki z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“.

Krzyż wojskowy polski wznowiono w r. 1807, gdy Napoleon stworzył wojsko polskie, a następnie i niewielkie państwo polskie pod nazwą Księstwa warszawskiego. Już wówczas i Francya miała swój nowy order, Legię honorową. Zrazu wynagradzała ona walecznych t. zw. bronią honorową, a więc np. karabinkami kawaleryjskimi lub pistoletami, bardzo precyzyjnie wykonanymi, okutymi w srebro i ozdobionymi specjalnym napisem¹⁾. Później Napoleon utworzył, ku dużemu zadowoleniu swego wojska, Legię honorową, która nie była jednak orderem czysto wojskowym, gdyż można ją było otrzymać i za zasługi cywilne. Cały szereg Polaków, żołnierzy i oficerów, posiadał już krzyże Legii ho-

¹⁾ Karabinek taki dostał np. ułan polski z Legii naddunajskiej, który w bitwie pod Hohenlinden wziął do niewoli kilkunastu żołnierzy austriackich.

norowej; chodziło więc teraz o to, aby nie dopuścić do wyłącznego dekorowania Polaków obcemi odznakami, zwłaszcza, że i wracający do nowoutworzonej armii polskiej Polacy, oficerowie pruscy, posiadali ordery pruskie¹⁾. W tym celu na schyłku r. 1807 książę warszawski, Fryderyk August saski, wznowił krzyż wojskowy polski za poradą ks. Józefa Poniatowskiego, dzieląc go zarazem na klasy (1. wielka wstęga, 2. krzyż komandorski, 3. krzyż kawalerski, 4. krzyż złoty, 5. krzyż srebrny). Przeciw wznowieniu orderu wystąpiła wówczas bardzo gwałtownie Rosya. Jej rząd oświadczył, że order ten zapowiada wskreszenie Polski, do czego on nie dopuści nigdy; domagał się usunięcia litewskiej Pogoni z odwrotnej strony krzyżyków, powołując się na to, że Litwa jest własnością Rosyi. Ostatniemu z tych żądań wypadło uleść i Pogoń z krzyżyków usunięto.

Wznowiony w ten sposób krzyż wojskowy polski przetrwał do końca istnienia wojska polskiego, t. j. aż do upadku powstania r. 1831. Był prawdziwą nagrodą męstwa wojskowego, szanowaną tem bardziej, że naogół nie szafowano nim zbyt. Gdy nie stało wojska narodowego, przechowywano go po domach polskich jako drogą, serdeczną pamiątkę dawnej służby orężnej rodziny dla kraju.

Odrodzenie wojska polskiego musi przywrócić i tę dawną odznakę walecznych, jak ją przywróciło za czasów Księstwa warszawskiego.

W. Tokarz.

Wachmistrz Dorosz na Litwie.

*Czy też lichy mi nadato
Służyć z taką ruchawicą?
Służby żadnej, ducha mało —
Tylko starym baki świecą!
Same tylko wielkie pany,
A ja prosty wachmistrz sobie,
I choć ciemny, choć nieznanym,
Za pułk cały służbę robię.
Człek się musi napracować
I nie mało ponieść sromu,*

*Bo gdy przyjdzie rozkazować,
To i słuchać niema komu!*

*Nieraz krzyczę: „Stać! Komen-
[da!“*

*Gdzie tam panie im to w głowie;
Szwadron po wsi gdzieś się
[szwenda*

*Lub jak skutny chrapie w rowie.
W całym pułku dawnej daty*

¹⁾ Np. Sowiński, późniejszy bohaterski obrońca Woli w r. 1831, otrzymał za bitwę pod Pruską ławą order „pour le mérite“.

Człek sam jeden—aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty—
Nie tak—nie tak panie było!....

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek—zna, co służba,
Cóż—gdy niema starej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk—sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nie da rady.

Nieraz wołam: „Ruszać rażno!”
I wyprawiam, gdzie wypada,
A on maże się nieglażno
I przyzywa wnet sąsiada:
„Słuchaj, bracie—hej panowie!
Czyśmy na to tu zjechali—
Niechaj każdy z panów powie—
Byśmy gdzieś na deszczu stali?”
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną—
„Z takim wojskiem, z takim
[ładem,
Niech pioruny w pułk ten trza-
[sna!”

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada—
To jak wymknie z jakiej dzu-
[ry

Gdzieś tam kozak, krzyczy:
[„Zdrada!”

Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem
Jak — że jeden zawsze znaczy.

Biada—młodzi na mnie liczą,
Wala jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol dziś prowadzi,
I języka się postara,
Dorosz niechaj sobie radzi:

Niema owsa, głodna wiara —
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz—na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadro-

nie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady—
Słowem, panie—mówiąc krótko,
Hasłem w pułku imię moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z po-
[budką,
Dzień przejeżdżę, noc przestoję:
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek stra-
[wiło —
Że się starszych poczcic go-
[dzi—
Nie tak — nie tak — dawniej
[było!....

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pót biedy;
Jakoś lezie — ale kiedy
Już o boju przyjdzie mowa:
Wolałbym się z babą wadzić,
Albo jeszcze i coś więcej,
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy.
Bo tam ogień, a tu — rada;
Koniec końców zawsze jedno,
Na deresza Dorosz siada
I harcuje szkapę biedną. —
Jeszczeć siebie nie żałuje,
Choć i moja krew nie woda —
Ależ konia, panie, szkoda!
Bo to koń mi się marnuje.
Wówczas każdy ma wymówki:
Bo ten wrócił od placówki,
A ten chory — a ów ścięty,
A czwartemu koń ustanie,
A piątego źle podpięty,
A nie jeden stchorzył panie;
Wówczas pochlebstw już bez
[liku:

„Hej! Doroszu — stary ćwiku!
Nasze stopnie to androny!
Waszmość musisz tu zaradzić,

Waszmość — żołnierz doświad-
[czony,

Waszmość musisz poprowa-
[dzić!“

No, no dosyć — dosyć tego,
Już to wstyd dla młodej wiary,
Kiedy chwalić trza starego,
Ale swoje zrobi stary,
A więc ruszam w przód pluto-
[nu!

W pierwszą lepszą wpadam lu-
[kę,

I rżnę panie bez pardonu
Po ułańsku swoją sztukę!
Ale ledwo bój ustanie,
Zaraz tracę na walorze —
Wówczas nikt już starych —
[panie —

Za stworzenie nie ma Boże,
Wówczas na nas pełno kwasu,
Że my starzy nic nie czujem,
I jakiegoś d u c h a c z a s u
Wyschłym mózgiem nie poj-
[mujem!

Co to znaczy — wiedzą kacil!
Bo to odkąd w świecie żyje,
U mnie d u c h — co dobrze bije!
A c z a s to — co dobrze płaci!
Ale u nich to ten tęg, i,
Co gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, ten wart wstę-
[gi —

Nie tak — nie tak — dawniej by-
[tło!...

Ot — niedawno, gdyśmy stali
Z całym pułkiem w przedniej
[strazy,

Tak się panie krucho zdarzy,
Że nas omal nie zabrali;
Moskal prawie nas otoczył,
Ale odciąć nas nie zdołał,
Pan pułkownik przed front
[skoczył

I do siebie mnie przywołał,

I rzekł do mnie: „Ot — wiesz
[stary,
Ze się nie mam kim posłużyć,
Dwóch nas tylko z dawnej wia-
[ry —

Dalej trzeba już odurzyć.
Jedź do sztabu — weź papiery,
Zdaj wodzowi raport szczery —
Niech też o nas przecie radzą,
Bo nam dyabłą łupnię dadzą.“

Rzekł — a jam się kopnął cwa-
[łem,

(A nie byłem nigdy w sztabie).
Wódz! nie żarty — pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż tu ćwika na czym schwyta!
Nuż znienacka mnie zapyta!
Trzeba mu się odciąć spra-
[wno —

Nuż zapyta: „Służysz dawno?
Kiedyś dostał krzyż francuski?
W wojnie pruskiej — czy też
[ruskiej?

Czyś tam kontent z młodej
[wiary?

Czy was racya, żołd dochodzi?
Młody żołnierz czy z zapalem?
A pułkownik czy zdrów stary?
Co się święci? — wróg czy go-
[dzi?

Czy są działa? — jest piechota?
A po skrzydłach las? czy bło-
ta?...“

Zgoła wszystko pomyślałem;
Kontent ruszam — wiały wieją,
Czasem spojrzę — są depesze?
A mój deresz sobie czesze....
Aż się wszyscy dyabli śmieją!
Więc stanąłem w sztabie ran-
[kiem

A otarłszy czoło z znoju,
Wiążę konia tuż przed gan-
[kiem,

I rżnę prosto do pokoju.

Gdzie wódz? pytam „Czyś zwa-
[ryował,
Któż o wodza tak się pyta?
Znać, żeś w pułku się wycho-
[wał —“

Gdzie wódz?—rzekłem—mów
[i kwita!

„To żołdactwo—to natręty!
Wódz śpi jeszcze, bo dzień
[schmurny.“

A szef sztabu? — „Szef zaję-
[ty —“

A dyżurny?—„Śpi dyżurny—“
Wszak mój przyjazd nie wi-
[zyta,

Przez noc całą tutaj spiesze,
Tutaj panie są depesze!
Zbudzić służbę—ot i kwita!
Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął — nosem
[skrzywił

I samego mnie zostawił. —
Ale nie źle się ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin—to nie mało,
Gdy człek głodny po bezseni,
Więc mi się na sen zebrało;
W końcu myślę, po niewoli,
Co też wódz tak długo robi?
Pewno jakiś plan sposobi —
Aż tu słyszę—„Wódz się goli!“
Niechże goli, kiedy goli,
Bo i naszych panie goli,
I Moskale nie swawolą,
A jak biją, dyabło boli!

Wreszcie dano znak.—„Śnia-
[danie!“

W jednej chwili szastu, pra-
[stu —

I wypada do mnie panie
W okularach siedemnastu!
Orszak całe okazały!
Wszyscy smacznie zajadali —
Po francusku rozmawiali
I perfumy zapachniały —

Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje —
Ach! i pułk mój może ginie!...

Żal mi było pułkownika,
O depesze nikt nie pytał,
Nikt mię z panów nie powi-
[tał —

Jam nie umiał ich języka;
A więc stałem w kątku cicho,
W końcu myślę—co za лихо,
Dla starego rzecz to nowa,
Ej — chybiłem wioskę pono —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono.
W końcu poznal tych ichmo-
[ści.

To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić god-
[nie,

By znał Francuz, że tu gości,
Gdym to myślał—z miną tęgą
Na wiarusa jeden wpada:

„A hultaju! a ciemiego!
Przydymiona czekolada!“
A więc rzekłem: Niech nam
[żyją!

Wszak to nasi, nie Francuzi—
Ależ warto dać im buzi!
Znać, że się o wolność biją—
I żal serce mi uściśnął...

Ukończono wreszcie gody,
Jam z raportem się przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody—,
Wziął, przeczytał, na stół rzu-
[cił,

Potem mruknął.—„To źle, pa-
[nie.“

Przez nos jakąś piosnkę nucił,
W końcu rzekł mi niespodzia-
[nie:

„Korpus rozkaz tam odbie-
[rze —“

To pułk, panie! rzekłem skrom-
[nie.

„To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
Lecz i o nim tam się pomnie.“

W końcu do mnie rzekł wspa-
[niale:

„Wiarus wódki się napije,
Bo ja znam to doskonale,
W pułku lichy tam się żyje“.

A co tego to za wiele,

A więc panie rzekłem śmieie:

„Nie tak lichy—jak niegrzecz-
[nie!

W pułku trochę niebezpiecznie!
Co do wódki to i kwita!

Bo mam wódkę od kozaka;

A choć może i nie taka,

Milsza dla mnie, bo zdobyta!“

Tak burknąłem im przez zęby,

Gdyby mi się popadł który—

Toby poznał, jak Mazury

Kpów pytlują na otręby!

I wyszedłem — na spiekocie
Koń mój biedny stał przy pło-
[cie

Z głową na dół pochyloną:

„Oj nam obu źle tu pono—

Pójdź, mój koniu — źle w tej
[stronie!

Kłątwa kraju na niej leży —

Tutaj piorun w nich uderzy,

Albo ziemia ich pochłonie,

Ze tak służą tej obczyźnie....

Siadłem na koń ledwo żywy;

Ból się wzruszył w każdej
[bliźnie,

Żem się musiał ująć grzywy—

Chciałbym zginąć, powiem
[szczerze,

Gdy się sławy wiek przeżyło;

Lecz i kula dziś nie bierze —

Nie tak... nie tak dawniej by-
[to!....

Wincenty Pol.

„Wachmistrz Dorosz“ wymaga paru historycznych wyjaśnień.

1) „Dorosz“ jest typem starego podoficera, który swą służbę zaczynał już bodaj za legionów Dąbrowskiego, wcielonego w r. 1831 do pułku jazdy nowej formacji w charakterze instruktora. Otóż w takich pułkach jazdy istotnie oficerami zostawali odrazu ludzie, którzy nigdy nie służyli wojskowo i nie mieli pojęcia o służbie. Karność w tych pułkach, złożonych często z ochotników ze szlachty, wyglądała z początku bardzo „po sąsiedzku”; służbę ubezpieczeń zwalano tu na drugi rząd, złożony z rekrutów włościan, oddając kierownictwo nad nią wyłącznie w ręce podoficerów instruktorów. Najsłynniejszym pod tym względem był pierwszy pułk jazdy kaliskiej, który początkowo robił wrażenie „wędrującego sejmiku”. Dopiero twarda szkoła wojny zmieniła te stosunki, wykształcając niektóre z pułków nowej formacji na jazdę, nie ustępującą w niczym starym pułkom jazdy. 2) To, co Dorosz opowiada o głównej kwaterze, jest, niestety, prawdą, a stosuje się do czasów wodzostwa Jana Skrzyneckiego, który istotnie wstawał późno, jadał długo, jeździł za wojskiem kareta, otaczał się sztabem paniczyków, a mówił i pisał po francusku. Służba w głównej kwaterze szła za jego czasów fatalnie.

Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artylerii?

Wojna obecna wykazała, jak olbrzymie znaczenie ma współdziałanie piechoty i artylerii w walce. Wskutek tego nie tylko oficer, ale także podoficer i szeregowiec piechoty i jazdy musi posiadać zasadnicze wiadomości z zakresu organizacyi, uzbrojenia i taktyki artylerii. Zwłaszcza wojna pozycyjna wykazała, że pewien zasób wiadomości musi sobie przyswoić każdy szeregowy, aby zrozumieć działanie drugiej broni i współdziałać z nią w walce. Podajemy poniżej te zasady organizacyi, uzbrojenia i czynności bojowej artylerii, które są potrzebne każdemu żołnierzowi nie artylerzyście ¹⁾).

A. Artyleria polowa.

1. Podział.

Artyleria polowa dzieli się na brygady po dwa pułki. Pułk składa się z 2—3 dywizyonów po 3 baterie.

Do każdej dywizyi piechoty należy normalnie jedna brygada artylerii polowej.

W zwykłych bateriach polowych obsługa dział i jaszczków — 5 kanonierów — jeździ na działach wzgl. jaszczkach. Prócz tych baterii istnieje artyleria konna, w której obsługa — 5 kanonierów i 2 żołnierzy do trzymania i prowadzenia koni — jeździ konno za działem wzgl. jaszczkiem. Wskutek tego w bateriach konnych konie mają mniejszy ciężar do ciągnięcia, baterie są bardziej ruchliwe i mogą towarzyszyć jeździe w ich szybkich marszach. Baterie te tworzą artylerię konną, stanowi ona znacznie mniejszą część artylerii polowej; 3 do 4 baterii konnych stanowią dywizyon artylerii i konnej, przydzielany do poszczególnych dywizyi jazdy.

Osobne oddziały stanowi artyleria górska, łączona w dywizyony, i działa przeciwlotnicze, które na samochodach lub z zaprzęgiem konnym łączą się po dwa w samodzielne baterie.

Bateria — stanowiąca jednostkę, odpowiadającą kompanii w piechocie, — dzieli się na baterię bojową i tabor. Do taboru należy pewna ilość wozów na żywność, furaz i części zapasowe dział oraz przybory.

Bateria bojowa obejmuje 13 sześciokonnych wozów: 6 dział, 6 wózków amunicyjnych i 1 wóz obserwacyjny. W czasie wojny można nieraz spotkać baterie, złożone z 4 dział, 4 wózków amu-

1) Artylerzyści muszą naturalnie znacznie więcej wiedzieć o swojej broni. W odnośnikach podajemy pytania, na które każdy artylerzysta powinien znaleźć odpowiedź. Redakcja „Wiarusa“ chętnie przyjmie odpowiedzi od szeregowych i najlepszą z nich nagrodzi ciekawą książką.

nicyjnych i wozu obserwacyjnego, Taki podział mają zawsze baterie konne ¹⁾.

Dwa działa stanowią pluton ²⁾, pozostający zazwyczaj pod rozkazami oficera. Wózki amunicyjne łączą się w „kolumnę”, którą prowadzi oficer bezpośrednio za działami. Dwa wózki amunicyjne stanowią pluton wozów, który pozostaje pod rozkazami podoficera. Wóz obserwacyjny służy do przewożenia przyborów obserwacyjnych i telefonicznych. Miejsce jego w czasie marszu jest na czele baterii, między działami albo w kolumnie.

Prócz wózków amunicyjnych, należących do baterii, posiada każdy dywizyon do przewożenia amunicji lekką kolumnę amunicyjną; dalsze zapasy amunicji znajdują się w kolumnach korpusu lub samodzielnej dywizji.

2. Uzbrojenie.

a) Działa.

Artyleria polowa jest uzbrojona w dwa rodzaje dział: w armatę polową i lekką haubicę polową.

W obu rodzajach dział lufa spoczywa na dwukołowym łożu (ławecie), które jest zaopatrzone w tarczę, sporządzoną z blachy stalowej. Do przewożenia działa zaczepia się łożo o dwukołowy przodek. Wózki amunicyjne i wóz obserwacyjny składają się również z dwóch części: z przodka takiego, jak przy działach, i z opancerzonego jaszczyka, czyli wózka tylnego.

Niemiecka armata polowa ma kaliber (średnica lufy) 7,7 cm. ³⁾. Pociski armatnie posiadają bardzo wielką szybkość początkową (t. j. szybkość, z jaką pocisk opuszcza lufę) i odznaczają się płaskim torem.

Niemiecka lekka haubica polowa ma kaliber 10.5 cm. i posiada stosunkowo krótszą lufę ⁴⁾. Haubica może przy małym podniesieniu (elewacji) i wielkim naboju nadać pociskowi płaski tor lotu, podobnie, jak armata, albo też przy wielkim podniesieniu i małym naboju tor silnie wygięty czyli stromy (t. zw. strzał łukowy, rys. 1).

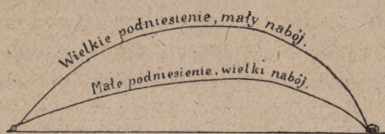
¹⁾ Ile dział mają baterie austriackie i rosyjskie (polowe, konne i ciężkie)?

²⁾ Jak było w bateriach Legionów? Czy miały wóz obserwacyjny? Podać organizację baterii Legionów.

³⁾ Jakie działa miała artyleria Legionów (wzór, kaliber, tarcze, przyrządy celownicze, pociski)?

⁴⁾ Pytanie dla podoficerów: Jaki jest związek między krótszą lufą a mniejszą szybkością początkową pocisku? Jakie zalety ma płaski, a jakie stromy tor pocisku? (pole śmierci, osłony).

Wskutek rozwoju umocnień i długotrwałej wojny pozycyjnej stosunek ilościowy baterii haubic do armat zmienił się znacznie na korzyść haubic.



Rys. 1.

b) Amunicya.

Oba rodzaje dział wyrzucają dwa rodzaje pocisków: szrapnele i granaty.

Szrapnele są to pociski o cienkich ścianach stalowych, napełnione kulkami ołowianymi, granaty zaś mają grube ściany i są wypełnione tylko materiałem wybuchowym.

Oba rodzaje pocisków, aby mogły działać, muszą mieć zapałnik, umieszczony na szczycie (głowie) pocisku ¹⁾.

Dzięki urządzeniu zapalnika mogą pociski wybuchać w powietrzu (zapalnik czasowy czyli skalowany), lub przy uderzeniu o ziemię (zapalnik uderzeniowy).

Szrapnelami strzela się najczęściej z zapalnikiem czasowym. Zapalnik jest przytem tak nastawiony („temperowany”), że pocisk pęka mniej więcej 50—75 m. przed celem (w „punkcie wybuchu” P. na rys. 2). W chwili wybuchu powstaje chmurka



Rys. 2.

Działanie szrapnela armatniego, pękającego w powietrzu.

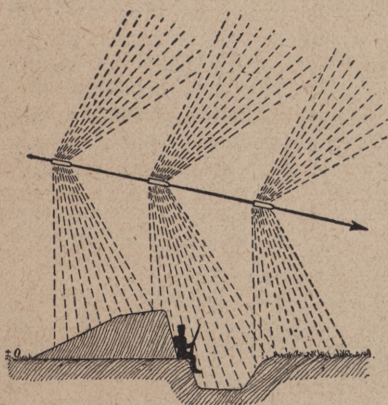
dymu, służąca do obserwowania położenia punktu wybuchu względem ostrzeliwanego celu ²⁾. Dzięki urządzeniu wewnętrznemu szrapnela kulki ołowiane wylatują w chwili wybuchu z łuski, jak z lufy karabinu, i lecą ku przodowi, rozsypując się pod ostrym kątem.

¹⁾ Jakie są różnice w wewnętrznym urządzeniu obu rodzajów pocisków?

²⁾ Jaką chmurkę ma szrapnel austriacki? Dlaczego?

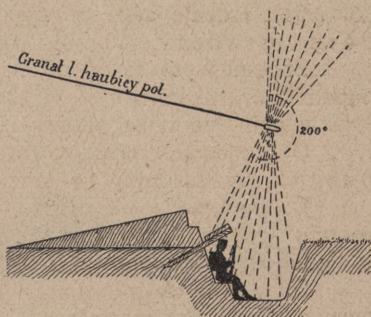
Żależnie od odległości, na jaką strzelamy, działa jeden szrapnel na 100—300 m. w głąb, a na szerokość 20—50 m. Pole, objęte działaniem kulek jednego szrapnela, ma kształt elipsy (wydłużonego koła).

Tego rodzaju pocisku i zapalnika używa się przeciw celom żywym i nieosłoniętym. Siła przebijająca kulek jest jedynie tak wielka, że może zranić żołnierza nieosłoniętego, natomiast już



Rys. 3.

Działanie granatu armatniego pękającego w powietrzu.



Rys. 4.

Działanie granatu haubicy, pękającego w powietrzu.

zwykle osłony ziemne, wykopane łopata piechura, chronią przed ich działaniem. Działanie tych pocisków jest oczywiście największe przeciw idącym naprzód głębokim celom np. kolumnom, przede wszystkim z powodu wielkiego działania w głąb.

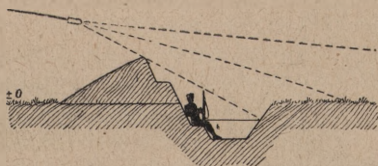
W podobny sposób można spowodować za pomocą zapalnika czasowego pękanie granatów w powietrzu ¹⁾. Z powodu znacznie silniejszego materiału wybuchowego i wewnętrznego urządzenia granatów odłamki rozlatują się pod znacznie większym kątem,

¹⁾ Czy artyleria rosyjska miała takie zapalniki dla granatów?

tak, że bardziej stromo spadają na ziemię (rys. 3). Wskutek tego mała osłona, jaka chroni przed kulkami szrapnela, jest niewystarczającą wobec odłamków granatu.

Przy granacie haubicy kąt ten jest jeszcze większy, tak, że odłamki lecą nawet nieco w tył (rys. 4). Natomiast brak tu zupełnie dobrego działania w głąb, jakie widzieliśmy przy szrapnelach. Porównanie rysunków 3—5 wykazuje, że szrapnelami z zapalnikiem czasowym nie można razić obsady okopów (rys. 5), natomiast jest to możliwe do osiągnięcia za pomocą granatów z tymże zapalnikiem. Z rysunków tych widać równocześnie, że przy zwalczaniu celów osłoniętych pociski haubic są skuteczniejsze od pocisków armatnich.

Działanie granatów w uderzeniu jest znacznie większe od działania szrapneli w ten sposób użytych, a to z powodu silniejszego naboju materiału wybuchowego. Odłamki granatu rozlatują się na wszystkie strony od punktu uderzenia, podczas gdy przy szrapnelu poruszają się przeważnie w kierunku lotu pocisku.



Rys. 5.

Ażeby pocisk nie pękał zaraz po uderzeniu o ziemię, lecz wpierw zagłębił się nieco w nią (wzgl. w osłonę, np. beton) i wybuchem swym rozerwał osłonę (t. zw. działanie minowe), dodaje się do zapalników granatów haubicy osobne urządzenie t. zw. „opóźnienie”. Tego rodzaju zapalnika używa się najczęściej w strzale łukowym do zniszczenia schronów, domów i t. p.¹⁾

Od niedawnego czasu wprowadzono taki zapalnik także dla granatów armatnich, a to w dwojakim celu. W wielu miejscach frontu np. na Polesiu nie można stanowisk wkopywać w ziemię z powodu bagna, lub wody zaskórnej; wówczas przedpiersia nasypuje się na poziomie ziemi, wskutek czego powstają silne wały ziemi, które armata (działo o płaskim torze pocisku) musi przebić (rys. 5). Drugim powodem wprowadzania „opóźnienia” jest t. zw. strzelanie z odbiciem. Jak kamień, płasko rzucony na wodę

¹⁾ Czy artyleria rosyjska (polowa i ciężka) miała zapalniki z opóźnieniem?

(„żabka”), odbijają się pociski przy płaskim torze i dogodnych warunkach terenu od ziemi, wskutek opóźnienia wybuchają dopiero w powietrzu i działają, jak granaty z zapalnikiem czasowym.

Zupełnem przeciwieństwem tych zapalników są używane w szczególnych wypadkach ogromnie czułe zapalniki uderzeniowe, które powodują wybuch pocisków przy najniższym uderzeniu.

Według ogólnego sądu żołnierze znacznie wolą być pod ogniem szrapneli, niż granatów, granaty wydają się na ogół straszniejsze. W rzeczywistości jednak ich promień działania jest mniejszy od pola śmierci, jakie ma szrapnel, prócz tego działanie ich bardzo zależy od punktu wybuchu, jak to okazuje rys. 3; jeśli punkt wybuchu jest odpowiedni, wówczas działanie granatu, pękającego w powietrzu, jest wielkie. Działanie szrapneli, których wysokość i odległość wybuchu jest dobra, może być przeciw celom żywym i nieosłoniętym (np. piechota w marszu, jazda) w najkrótszym czasie zupełnie niszczące¹⁾.

Prócz tych rodzajów pocisków wprowadzono na wojnie kilka nowych, o których warto wspomnieć. T. zw. g r a n a t o - s z r a p n e l, czyli pocisk jednostkowy, łączy w sobie działanie obu rodzajów poprzednich. Pocisk ten pęka w powietrzu i działa jak szrapnel, a głowa, czyli przód pocisku leci dalej po linii toru pocisku, pęka przy uderzeniu o ziemię, działając jak granat. Prócz bardziej wszechstronnego działania pocisk ten ma tę zaletę, że bardzo ułatwia obserwację i zorientowanie się w położeniu strzału względem celu²⁾.



Rys. 6.

W czasie wojny weszły również w użycie różne rodzaje granatów do szczególnych celów, a więc: g r a n a t y g a z o w e, działające nie odłamkami, ale umieszczonym w nich gazem oszłamniającym lub trującym, który rozprzestrzenia się w chwili wybuchu; granaty z a p a l a j ą c e, służące do podpalania domów, używane często przez Rosyan w czasie odwrotów; granaty dymne do przesłaniania pola chmurą dymu lub mgłą dla utrudnienia obser-

¹⁾ Pytanie dla podoficerów: Dlaczego szrapnele, wybuchające za wysoko, są mniej skuteczne? (celność, kulki). Jakich pocisków używa się w ogniu zaporowym i dlaczego? — Jaki szyk jest lepszy w ogniu szrapnelowym: tyralierka, rozwinięty, czy kolumna?

²⁾ Artylerzystów polskich zaciekawi z pewnością wiadomość, że wynalazcą tych pocisków jest znany wojsku polskiemu generał Tadeusz Rozwadowski.

wacy; granaty świetlne dla oświetlenia przedpola w nocy lub do dawania znaków umówionych ¹⁾).

Wskutek złego działania zapalników może się zdarzyć, że pocisk nie wybuchnie w powietrzu, ani na ziemi. Pociski takie, leżące na ziemi, można poznać po tem, że są całe, mają jeszcze u przodu zapalnik. Nie wolno takich pocisków dotykać, gdyż często przy najlżejszem poruszeniu wybuchają. Miejsca, gdzie takie pociski znaleziono, należy oznaczyć (np. przez wbicie obok wiechcia, otoczenie płotem i t. p.) i zameldować o znalezieniu pocisku. Takie pociski niszczą przez rozsądzenie wyznaczeni żołnierze, umiejący się obchodzić z materiałami wybuchowymi.

Niestosowanie się do tego przepisu spowodowało już śmierć lub kalectwo wielu ludzi, którzy — nie znając niebezpieczeństwa — bawili się z ciekawości znalezionym pociskiem. Skaleczenie, spowodowane w ten sposób, nie jest uznane za „stratę poniesioną w służbie“ i nie uprawnia do odszkodowania, ani do zaopatrzenia pieniężnego.

Natomiast puste łuski szrapneli, przy których niema zapalnika, nie są niebezpieczne.

(C. d. n.)

J. G.

Z doświadczeń niedawnej kampanii. *)

I.

Podoficer w oddziałach legionowych.

We wszystkich armiach istnieją osobne szkoły dla podoficerów, mające na celu wyszkolenie ich tak pod względem wojskowym, jak też i wychowawczym. Tak jest w każdym regularnem wojsku, gdzie rząd specjalnie dba o wzorowość i spoistość armii.

¹⁾ Które z tych pocisków mieli Rosyanie? Kiedy ich używali? Jakie było ich działanie?

*) Redakcja „Wiarusa“ wzywa panów podchorążych, którzy niedawno opuścili szkołę, aby zechcieli podzielić się swojemi spostrzeżeniami z wojny. Spostrzeżenia te, uwagi, doświadczenia, w formie krótkich artykułów drukowane w „Wiarusie“, niezawodnie przyczynią się do pogłębienia wiedzy wojskowej oraz do wykazania, iż formacje legionowe przysporzyły sporo zdobyczy z dorobku wojny o niepodległość Polski.

Podoficerowie w Legionach rekrutowali się przeważnie ze „Strzelca“ i „Drużyn strzeleckich“. Wyszkołenie ich zatem nie mogło być tak jednolite, jak w wojsku regularnem, już choćby z tego powodu, że komendantami poszczególnych związków byli ludzie, którzy odbywali służbę wojskową w wojsku austriackiem, rosyjskiem, lub też sami wyszkolili się teoretycznie. A choć we wszystkich organizacjach przyjęto regulamin austriacki, to przecież nie uchroniło to całości od pewnej odrębności. Trudno także wymagać, ażeby zwłaszcza w początkach stanowiska podoficerów dostały się najzdolniejszym i najbardziej odpowiadającym swemu zadaniu. Kto przyprowadził oddział z prowincyi, ten przeważnie utrzymał się przy dowództwie nad nim, a czynności podoficerów nadawał tym, którzy zdawali się być najenergiczniejszymi i obznajmionymi z musztrą.

Nie obeszło się bez omyłek, trudno bowiem w tak krótkim czasie poznać ludzi i ocenić ich wartość wojskową. Bardzo wielu podoficerów ze „Strzelca“ i „Drużyn strzeleckich“ rzekało się stopni podoficerskich, a nawet oficerskich, pragnąc zacząć służbę od szeregowca, a między tymi byli zdolni i wojskowo wyćwiczeni. Nie bardzo to było rozsądnie choćby z tego powodu, że tym sposobem utworowało się drogę mniej zdolnym i uczciwym, a ludzi wojskowo wyszkolonych nie było w początkach za dużo. Nie jeden też pożałował swego kroku, bo chociaż służba szeregowca jest zaszczytna, jednak ambicja brała górę. Ambicja zresztą—o ile nie płynie z próżności i karyerowiczostwa—jest pożądana w wojsku. A później awansy nie szły tak łatwo. Nie będąc w tak szczęśliwem położeniu, jak inne wojska, które regularnie dostają rekruta, byliśmy skazani na uzupełnianie się przeważnie starymi żołnierzami, którzy opuścili szeregi bądź to jako chorzy lub ranni i po wyzdrowieniu powracali z powrotem w pole. Napływ rekruta był bardzo słaby, zwłaszcza, gdy mieszkańcom Galicyi wzbroniono wstępować do Legionów. Organizacja wojska nie jest rzeczą łatwą i nie da się uskutecznić w krótkim czasie bez uniknięcia większych lub mniejszych wad.

Wojska regularne, istniejące dziesiątki lat, korzystają z każdej wojny, wprowadzają ulepszenia tak techniczne, jak też i organizacyjne, mimo to nie zdołały uniknąć pewnych wad, które zaraz z początku wojny się ukazały. Nic też dziwnego, że w naszym wojsku, utworzonym na prędkę, były pewne braki, jak zwykle w oddziałach ochotniczych, zwłaszcza, że mieliśmy całe zastępy ludzi owianych duchem patriotycznym, gotowych na wszystko, ale bez żadnego wykształcenia wojskowego. Służba podoficera w takich wa-

runkach nie była łatwą, tembardziej, że i karności prawdziwie wojskowej u nas nigdy nie było. To też z początku żołnierze i oficerowie wojska regularnego patrzyli na nas z góry i dość niedowierzająco; wiadomo bowiem, że wojsko, źle zorganizowane i bez karności, nie może liczyć na powodzenie w boju.

Nie trwało to jednak długo. Pierwsze próby wypadły na naszą korzyść, bo mieliśmy, mimo poważnych braków wojskowych, cnoty, które są ozdobą każdego wojska, jako to: miłość ojczyzny, zdolność do poświęcenia, poczucie obowiązku i honoru żołnierskiego.

Bywały wypadki, gdyśmy stali na kwaterze, że żołnierz kłócił się z podoficerem, gdy tenże stawiał go na posterunku, tłumacząc się tem, że na niego nie przyszła kolej. Zdarzenie takie nie powinno mieć miejsca w wojsku. Ale ten sam żołnierz bez słowa protestu szedł na patrol i placówkę, choćby na niego kolej nie przyszła, a szedł chętnie choćby na pewną śmierć, z obawy, ażeby go nie posądzono o tchórzostwo, co jest dowodem, że honor żołnierski był ceniony. Czego może dokonać silna wola, przechodzi ludzkie pojęcie. W szeregach naszych byli chłopcy młodzi, czasami nie przekraczający 15 roku życia i często fizycznie słabo rozwinięci, a przecież przetrzymali oni wszystkie marsze i trudy wojenne, nie będąc ani razu w szpitalu. Niektórzy z osłabienia czasami ledwo nogi wlekli, a gdy ich lekarz chciał odeśłać do szpitala, wzbranił się wszelkimi siłami. Bo żołnierz, który opuszczał szeregi, nie był uważany za wiarusa i był niżej ceniony, chociaż czasem niesłusznie, bo nie każdy mimo najlepszych chęci mógł przetrzymać trudy wojenne. Ale taki już był w Legionach animusz i zapał wojenny w początkach wojny. Najlepiej trzymali się żołnierze w oddziałach, których podoficerowie umieli wpoić w żołnierzy poczucie obowiązku i utrzymać rygor, bo sam zapał nie wystarczy na długo. Zapał stygnie nawet dosyć prędko, gdy się przechodzi czasami nadludzkie wysiłki. Wtedy nawet dobry żołnierz, o ile nie jest ujęty w karby żelaznej karności i nie wyćwiczony należycie—traci cierpliwość, zwalając winę na dowództwo, że źle prowadzi i niepotrzebnie męczy ludzi. Trudno wymagać, ażeby dowódca pułku czy batalionu tłumaczył się przed żołnierzem i miał na oku każdego żołnierza. Od tego są podoficerowie, a ci, gdy należycie spełniają swoje zadanie, mogą oddać wielkie usługi. Do takich należał podof. B., człowiek wszechstronnie wykształcony, także i wojskowo, do czego się przygotowywał od szeregu lat w krakowskim związku strzeleckim, dokąd specjalnie przyjechał aż z Brazylii, gdzie posiadał dosyć du-

ży majątek i wysokie stanowisko społeczne. Na wieść o wojnie rzuca wszystko i z niemałą trudnością udaje mu się dostać do kraju i wstąpić w szeregi wojska polskiego. Charakteru łagodnego, pozyskał serca wszystkich żołnierzy, chociaż w służbie surowy i nie przebaczący żadnego wykroczenia, umiał pogodzić surowy rygor wojskowy z prawdziwie ojcowską dobrocią i starał się zawsze wpływać moralnie na krnąbrnych, nim zastosował do nich przysługujące mu prawo. Dobra to metoda, zwłaszcza dla młodych żołnierzy. Wielki nacisk kładł na musztrę, jako środek służący do zyskania karności w wojsku. Sam zawsze obowiązkowy i sumienny w wykonywaniu rozkazów, świecił zawsze przykładem. Nie mniejszą też była jego wartość bojowa. Podobnych podoficerów nie było wielu, którzyby posiadali wszystkie te zalety, ale na ogół nie brak było podoficerów nawet w początkach, którzy w zupełności odpowiadali swemu zadaniu.

Podoficer powinien zawsze czemś się wyróżniać, chociażby tylko dziarską postacią, znajomością musztry i dobrą komendą.

Żołnierz też inaczej zachowuje się na placu ćwiczeń i nie będzie lekceważył podoficera, jeżeli ten czemś mu zaimponuje.

Zwracali też na to uwagę niektórzy dowódcy kompanii, jak np. por. G.; gdy objął świeżo utworzoną kompanię z jak najgorszego żołnierza, najpierw wziął się do podoficerów. Dopiero po dokładnem wyszkoleniu ich rozpoczął ćwiczenia kompanii, wyzyskując każdy odpoczynek, a nawet na froncie w czasie walk pozycyjnych—o ile na tem służba polowa nie cierpiała, a teren dawał odpowiednią zastłonę—zarządzał ćwiczenia małymi oddziałami, dopóki nie wyćwiczył całej kompanii jednakowo. Gdy jeden z przyjaciół zwracał mu uwagę, że niepotrzebnie męczy żołnierzy, — odpowiedział—że żołnierz lubi, gdy się go tak męczy.

Mówił prawdę. Nikt bowiem nie narzekał na ćwiczenia, bo też były prowadzone systematycznie, z pedantyczną wprost dokładnością; żołnierz się nie zniechęcał, przeciwnie nabierał zamięłowania, a podoficerowie zyskali szacunek i poważanie. Kompania ta w krótkim czasie należała do najlepszych w pułku, tak bojowo, jak i co do wojskowej postawy. Bo oddział dobrze wyćwiczony w polu nigdy nie zawiedzie.

O ile nasi podoficerowie nie dorównywali podoficerom wojska regularnego w znajomości musztry i służby wewnętrznej, to nie stali niżej—jeśli nie przewyższali ich—w służbie polowej.

Utrzymał się u nas zwyczaj, że na patrol przeważnie nie wyznaczano, ale pytano, kto zgłasza się na ochotnika, i tych nigdy nie brakowało, choćby i na najniebezpieczniejszą wyprawę, a w każdej kompanii było kilku podoficerów, rywalizujących z sobą. Podoficer zaś, który zasłużył sobie na opinię dobrego i odważnego żołnierza, starał się utrzymać na tym poziomie. Wystarczyło, by podoficer raz źle poprowadził patrol lub—co najgorsza—stchórzył, a już ośmieszyło go to w oczach całego pułku i długo musiał uczciwie pracować, nim sobie reputację naprawił.

Zresztą chociaż u nas naogół mało używano kar, to za takie rzeczy karano surowo, ale mimo to każdy bał się więcej opinii kolegów, niż tych kar. Stosunek podoficera do żołnierza był u nas zawsze koleżeński, a wspólne trudy wojenne i ciągłe obcowanie wspólne zrobiły to, że stał się on może nawet zbyt poufałym. Miało to dobre, ale i złe strony. Złe, bo podoficer starał się prawie zawsze ukryć przewinienia żołnierza, przez co rozluźniała się karność. Wiadomo, że na froncie trudno utrzymać karność koszarową nawet w wojsku regularnem, a cóż dopiero w takim, które życia koszarowego nigdy nie przechodziło. To też, gdyśmy w jesieni 1916 r. zeszli z frontu w celu reorganizacji, stosunek familijny nie dał się tak prędko wykorzenić, zwłaszcza tam, gdzie podoficerowie mieli do czynienia ze starymi żołnierzami.

Inaczej rzecz się miała w oddziałach rekruckich. Podoficerowie, przydzieleni do rekrutów, nawet ci, którzy nigdy przedtem nie odznaczali się zbytnią gorliwością w służbie, stanęli na wysokości swego zadania, nie ustępując niczem podoficerom wojska regularnego.

Nie maltretowano rekrutów jednak, jak się to czasami w wojsku zdarza, ale zaprowadzono wzorową karność. W ciągu kilku miesięcy oddział rekrucki był najlepiej wyszkolony. Biedni rekruci przeszli twardą szkołę, ale też wyprzedzili w musztrze starych żołnierzy. Bo ze starego żołnierza, który nie przeszedł szkoły rekruckiej, trudniej jest zrobić wzorowego żołnierza, niż z rekruta.

Piotr Gagatek.

Obrona Zamościa w 1813 r.

Twierdza Zamość, położona na prawym brzegu rzeki Łabunki, w miejscowości błotnistej i lesistej, już dla samych warunków terenu nadawała się do obrony.

Od południa i zachodu zabezpieczona mokradłami — przedstawiała tylko od wschodu dogodny cel dla zamysłów nieprzyjaciela.

Do twierdzy, zajętej w r. 1813 przez oddział z korpusu ks. J. Poniatowskiego, nadszedł d. 24 stycznia rozkaz, ogłaszający Zamość w stanie wojennym.

W tym czasie cały prawy brzeg Wisły znajdował się w rękach rosyjskich, z wyjątkiem twierdz: Gdańska, Modlina, Torunia i Zamościa.

Armia rosyjska, prac wojska francuskie na zachód, zostawiła korpusy, które miały za zadanie zawładnąć wspomnianymi twierdzami.

Opanowanie Zamościa było ważne ze względu na wpływ, jaki miał ten punkt na utrzymanie w posłuszeństwie całej ziemi wołyńskiej. Oddział, przeznaczony do oblężenia twierdzy pod rozkazami gener.-poruczn. Rathla (wyznaczonego na miejsce Musin-Puszkina), składał się z 4.000 piechoty, 500 kozaków Płatowa, 200 dragonów i 12 dział. Jednak liczebność wojsk oblężniczych w różnych okresach czasu ulegała dość silnym wahaniom i w pewnych chwilach dochodziła do 10 tysięcy.

Garnizon Zamościa pod dowództwem generała brygady Maurycego hr. Haukego składał się z 6-ciu kompanii saperów, z 2-go bataljonu 6 p. p., z 13 p. p., z 1 batalionu oddziałowego, z 13 i 17 kompanii artylerii, z 3 i 5 komp. weteranów, oraz z części 3 p. jazdy — co razem wynosiło 137 oficerów i 3.616 żołnierzy.

Zaprowiantowanie twierdzy było w bardzo nędzhym stanie; kasa wynosiła 63.047 złp., żołnierze i oficerowie nie otrzymywali należnego im żołdu.

Znajdując się w takich warunkach, Hauke zaczął natychmiast przygotowywać twierdzę do obrony. Wszelkimi sposobami ściągnął z okolicy żywność, rozbierał drewniane budowle, by uchronić miasto od pożarów. Umocnienia Zamościa podzielono na 4 odcinki, oddając je pod rozkazy wyższych oficerów.

Przed twierdzę wysunięte zostały posterunki, których zadanie polegało na przeszkodzeniu nieprzyjacielowi w przygotowaniach oblężniczych, oraz w wywiadach. W ten spo-

sób $1\frac{1}{3}$ załogi pełniła służbę, $2\frac{1}{3}$ pozostawały w Zamościu, jako rezerwa i na odpoczynku.

Pierwszy okres oblężenia trwał do 3 marca, kiedy to gen. Rath odstąpił, przekonawszy się, że niespodzianym napadem nie uda się zawładnąć twierdzą. Straciwszy wielu ludzi, uchodził do Lublina, by tam poczynić gruntowniejsze przygotowania.

Już 15-III oddziały wywiadowcze doniosły Haukemu o zbliżaniu się znacznych sił nieprzyjacielskich (5 p. piechoty, 4 jazdy i z górą 17 dział). Od tego dnia twierdza jest stale niepokocona. Nieprzyjaciel bezustannym ogniem artylerii i ciągłymi napadami na posterunki stara się znużyć i wyczerpać siły obrońców.

Rath nie zaniedbuje także i innych środków, mogących zgotować powodzenie: przy każdej sposobności rozrzucono odezwy do wojska, wzywając do dezercyi, przedstawiając niekorzystne położenie Napoleona i zwycięstwa Rosyi. Komendant Zamościa stale otrzymywał propozycje poddania twierdzy, dyskretnie poparte wiadomościami, zawartemi w gazetach berlińskich i warszawskich; Hauke w odpowiedzi na to poprosił rosyjskiego dowódcę o „Journal de l'Empire“. *)

Wszystkie używane środki okazały się za słabe; gen. Rath pojmował, że tylko długie oblężenie złamie obrońców. W myśl tego poczynają się prace nad otoczeniem Zamościa całym łańcuchem szanów i redut. Prace te odbywały się zawsze przy krwawych walkach, gdyż Polacy starali się im przeszkodzić.

Tymczasem twierdza coraz bardziej odczuwała ciężar walki. Nieprzerwany ogień dział rosyjskich (w ciągu kwietnia i maja padło na miasto 5.000 pocisków), następnie choroby, grasujące z wiosną, poważnie osłabiły siłę obrońców twierdzy. W szpitalu okazał się brak miejsca, a środki opatrunkowe były w tak niedostatecznej ilości, że mowy być nie mogło o racjonalnem leczeniu.

Śmiertelność rozwijała się w zastraszający sposób: w kwietniu dziennie umierało 8—10 ludzi. Generał Hauke, pragnąc podnieść żołnierzy na duchu i pokazać im, że są jeszcze zdolni do zwycięstw, urządził z oblężonego Zamościa wycieczki.

Pierwszej dokonano 4 kwietnia: skłuto prawie całą załogę rosyjskiej baterii i zagwożdżono dwa działa. Druga wycieczka, znaczniejsza, miała miejsce 27 kwietnia.

*) "Dziennik Cesarstwa" — urzędowa gazeta francuska.

Wczesnym rankiem komendant obejrzał redutę rosyjską № 10, a o godz. 6 przed poł. wysłał podp. Kąsinowskiego z 13 p. p. na czele 400 ludzi piechoty, 60 jazdy i 4 dział polowych przeciwko wspomnianej reducie. Oddział podzielono na trzy części w celu uderzenia na nieprzyjaciela od skrzydeł.

Plan powiódł się. Moskale, zaatakowani z boku przez oddział kap. Reszki, przy okrzykach: „Niech żyje król! — niech żyje Napoleon!“ — zdążyli zaledwie kilka razy dać ognia, a piechota polska była już na przedpiersiu. Kanonierzy, zaatakowani z bliska, bronili się drążkami, a jegry bagnetami i kolbami; jednak nie mogli uchronić dział, z których 3 zdemontowano, a 3 zabrano do twierdzy. Walka była krótka, ale plon obfity — 280 żołnierzy i 4 oficerów dostało się do niewoli, prócz tego Moskale mieli 300 zabitych i rannych. Ze strony polskiej straty nie przenosiły 100 ludzi.

Wycieczka ta napełniła żołnierzy wiarą w dowódcę — obrońcy z ufnością poczęli patrzeć w przyszłość, mimo głodu i trapiących twierdzę chorób.

Generał Rath, widząc tak zacieklą i energiczną obronę, opuścił wszystkie reduty, ograniczając swe działania tylko do blokady.

12 czerwca twierdza została zawiadomiona o zawieszeniu broni; polecono Haukemu, w porozumieniu z oblegającymi, wyznaczyć wokół twierdzy pas neutralny i zapewnić, że prowiantować garnizon obowiązany jest gen. Rath. Z tego powodu dochodziło do ciągłych zatargów, gdyż oblegający nie chcieli wykonywać ostatniego punktu umowy. Zawieszenie to skończyło się z chwilą, kiedy ponownie podjęto kroki nieprzyjacielskie.

Letnie miesiące przeszły na dłużącej się blokadzie. Twierdza starała się wyzyskać ten czas dla przygotowania środków żywności i naprawienia umocnień. Dopiero z początkiem października zaczyna się żywsza działalność ze strony rosyjskiej. Gen. Rath zajmuje Chiżę, Mokre, Zdanów, naprawia opuszczone w lecie szanse i reduty. Hauke, starając się upewnić nieprzyjaciela, że stan twierdzy nie jest tak beznadziejny, zajmuje wszystkie dawniejsze posterunki; pociąga do służby ludność Zamościa, po 36 obywateli dziennie, przedsięwzięte fałszywe ataki, które mają na celu niepokoić wroga, a unikać walki.

7-io miesięczne trudy tak znacznie wyczerpały twierdzę, że trzeba było wiele zdolności gospodarczych, aby zapobiedz brakom. W tym celu postanawia Hauke skorzystać ze znajdujących się w kolegiacie miejscowej sreber, jak również

i z austriackich monet miedzianych, które znaleziono w kasach miejskich. Polecił tedy ze srebra wybić dwuzłotówki, z miedzi zaś 6-io groszówki. *)

Ażeby oszczędzić i przysporzyć żywności, ogłasza w rozkazie z d. 30-IX, że garnizon będzie otrzymywał dziennie tylko 5 uncji mięsa końskiego, oraz chleb z mąki i otrąb. Następnie konie prywatne zarekwirowano w celach wyżywienia miasta. Środki, jakimi rozporządzała twierdza, uległy zupełnemu wyczerpaniu. Na podeszwy używano ładownic, domy rozbierano dla drzewa na opał. Oberwani, głodni żołnierze ledwie trzymali się na nogach, większość z nich, zarażona szkorbutem, zostawała w oddziałach z powodu braku miejsca w szpitalach, a często nawet udawała się na posterunki. Położenie tych ludzi było okropne, kiedy umierający prawie i głodni musieli odpierać szturmy.

Szpitalę przedstawiały okropny obraz, chorzy leżeli w zimnie, nieopatrzeni i bez lekarstw, konając z bólu i głodu. Od sierpnia do połowy listopada zmarło 1105 żołnierzy. Garnizon szczupłał, niszczony chorobami. Wobec tego poddanie twierdzy stawało się wprost nieuniknione; należało tylko wybrać w tym celu odpowiednią sposobność, by nieprzyjaciel nie zorientował się w beznadziejnym stanie twierdzy i nie wyzyskał bezlitośnie chwili.

Nie otrzymując mięsa, garnizon zjadał szczury, myszy i psy. Jednak tajemnica tego była święta, oblegający nawet nie przypuszczali podobnego stanu, bo jeszcze w pierwszych dniach listopada, kiedy zapasy mąki skończyły się zupełnie, oficerowie rosyjscy na konferencji z obrońcami twierdzy wypowiadali mniemanie, że Zamość opatrzony jest jeszcze na 2 miesiące w żywność. Kiedy wreszcie z listów, otrzymanych od gen. Ratha dn. 16 listopada, okazało się, że nie tylko nie można liczyć na pomoc, ale że nawet niema władz polskich, gdyż ks. Poniątkowski nie żyje, a księżę Warszawski w niewoli i kiedy to potwierdziły gazety, wówczas zwołano Radę Obrońców i postanowiono wejść w układy z oblegającymi.

Na pierwszą propozycję oddania twierdzy i wyjścia garnizonu dla złączenia się z armią francuską, gen. Rath nie

*) Dwuzłotówki mają na str. głównej napis: „2 złote 1813“, otoczony wieniec laurowym, w około którego: „Boże dopomóż wiernym Ojczyźnie“, a po str. odwrotnej: „Moneta w oblężeniu Zamościa“.

6-cio groszówki na str. gł. „6 groszy“, a w około: „Boże dopomóż wiernym Ojczyźnie“ i 2 gałązki palmowe, złożone na krzyż; na str. odwrotnej: „Pieniądz w oblężeniu Zamościa 1813 r.“ Po kapitulacji Zamościa monety te zostały wycofane z obiegu przez rząd rosyjski.

chciał się zgodzić, dopiero wówczas, kiedy obleżeni przyjęli warunek złożenia broni i pójścia w niewolę wojenną—rokozwania te dały wynik.

Rozkaz z dn. 24-XI obwieszczał, że nazajutrz o 10 rano pułk. Żymirski ustawi cały garnizon nawprost bramy lwowskiej.

Dnia 25-XI obrońcy opuszczali Zamość, składając broń za stokami twierdzy. Oficerom dozwolono zatrzymać szpady — jeńcy pozostawieni byli w Księstwie aż do chwili wymiany. Za cenę krwi i głodu osiągnęli to, że nie pognano ich w stepy rosyjskie...

Twierdzę opuściło 115 oficerów i 2154 żołnierzy, pomiędzy tymi połowa zarażonych szkorbutem, stojących o kijach...

Kiedy Moskale dowiedzieli się o faktycznym stanie Zamościa, podziw ich dla dzielnych obrońców doszedł do najwyższych granic.

W. Bagiński.

Dalekie echa.

(Wspomnienia pułkownika rosyjskiego, odbywającego służbę na Kaukazie.)

Nieboszczka Rosya cesarska była tak olbrzymia, że musiała różnić się i różniła się w poszczególnych okręgach nie tylko co do klimatu, topografii, ludności, ale nawet i ducha, jaki panował w tak, zdawałoby się, jednostajnej gromadzie, jaką jest wojsko. Oddziały, należące do okręgów centralnych — Petersburg, Moskwa, Warszawa — gdzie była blisko władza, „naczalstwo“ — miały w sobie dużo oficjalności, formalności i były najwięcej zbliżone do typu pruskiego, który był wzorem dla Rosyi. Oddziały wojskowe na prowincyi, więcej oddalone od centrów władz, szczególnie cała Syberya, w której jeszcze nie było podówczas kolei, odznaczały się ośpałością, niedbalstwem, czysto rosyjskiem „awoś da nieboś“, jakoś tam wszystko pójdzie; pijaństwo było tam rzeczą zwykłą, normalną, nie hulanką — wybrykiem, lecz codziennem zjawiskiem zabójczo-rozkładowem pod każdym względem. Nic dziwnego, że tam na wschodzie dalekim mógł zjawić się klub pijanych, dziwnie przezwany „klubem tancypupów“, w którym członkowie pili wódkę „na arszyny“ i nigdy nie bywali trzeźwi. Zupełnie inny charakter miały oddziały wojskowe, które też były daleko od władz, ale które miały innego i szczególnie pilnego dozorcę porządku i karności

w postaci niebezpiecznego wroga, czujnego i codziennego; te oddziały odznaczały się innym duchem wojskowym i przy karności i dzielności bojowej miały odrębne cechy swoje. Tak było na Kaukazie.

W końcu siódmego dziesiątka lat wieku przeszłego, zaraz po wojnie tureckiej, pełno tam było tradycyi z walk długoletnich o podbicie kraju, szczególnie o pokonanie górali z sławnym wodzem Szamilem. Te tradycye podtrzymywały sporadyczne, chociaż już rzadkie bardzo, wypadki zbrojnych starć. Różne dzielnice Kaukazu północnego, jak Czecznia, Kaborda, Osecya, Dagiestan i pojedyncze narodowości, jak Ingusze, Pawlińcy i inne, wyłaniały z siebie „dzygitów“, którzy niekiedy napadali na pocztę, albo w ogóle na ciemieczów „giaurów“. Dla przyjeżdżającego świeżo na Kaukaz odrazu widoczny był inny charakter wojsk kaukazkich. Nie rzadkiem, ale dla urodzonego tam nie dziwnem, było spotkać na rynku Władykaukazu generała z jego jaskrawą czerwoną podszewką, siedzącego na wozie kozackim i gawędzącego ze starymi kozakami i kozaczkami, którzy przywieźli na rynek (majdan) produkty wiejskie, i nie gardzącego ziarnkami słoneczników, jako zwyczajnym przysmakiem ludu rosyjskiego od Petersburga do granic państwa. W życiu wojskowem zwyczajną rzeczą bywało zapraszanie młodych oficerów przez starszych żołnierzy na družbów do ślubu, starszych — dowódców — na chrzciny. Żołnierz bardzo często zwracał się do swego oficera po poradę, jeżeli otrzymał z domu jakieś wieści niedobre; i jeżeli nie każdy mógł dać poradę odpowiednią, to w każdym razie mógł dać pociechę, pogadać, uspokoić trochę, wyrazić swoje współczucie, — i żołnierz po to szedł śmiało, nie krępując się, będąc pewnym, że ma prawo według zwyczaju iść po to; — takie nie tyle demokratyczne, jak raczej rodzinne, braterskie stosunki, tworzyły uznanie i zaufanie dla oficerów ze strony podwładnych, to też kompania tam tworzyła jedną rodzinę.

Góry Kaukazu z wiecznie białą czapką Kazbeku, o wiele wyższe od Karpat, są wspaniałe; północna zaś część ich wyróżnia się swoim ogromem, dzikością i posępnością. Rok w rok żołnierze musieli łązić po tych górach. Jedni do obozu latem szli do Władykaukazu, jak saperzy wielkiego księcia, artylerya, inni znów z Władykaukazu do bogatej i gorącej Imerecyi, jak strzelcy, do obozu w Suramie. Do obozu szło się normalnym marszem według rozkładu, ale wracało się do domu na leże zimowe o wiele prędzej, zamiast 3 tygodni traciło się czasu — osiem dni, bo zamiast iść drogą zwyczajną, wybierało się krótkie ścieżyny góralskie, kędy tylko objuczone małe góralskie koniki i osły przechodziły. Żołnierz, chociaż

z naładowanym tornistrem, skracał w ten sposób z wielką chęcią drogę, wdzierając się na strome góry, kiedy tabory szły zwyczajną drogą okólną. Bywało, że cały marsz 25 wiorstowy robiło się bez jednego przystanku i nie czuło się zmęczenia. Ciężko było obładowanemu żołnierzowi wspinać się na niektóre góry, i dlatego takie góry ochrzcił on nazwą „sapun-gora“, od słowa „sapać“. Nieraz słyszało się w drodze o jakiejś górze, co stała z boku drogi i którą się minęło, takie zdanie: „No, na taką górę i nie wejdiesz!“ — „Nie wejdiesz? a jak każą?“ — robi uwagę kolega. — „No, jeżeli każą, to, ma się rozumieć, wleziesz“. Taka karność, która niemożliwe robi możebnem, była w dzielnych kaukaskich oddziałach zwyczajną. To połączenie doskonałej karności z prostotą i nawet serdecznością w stosunkach między naczelnikiem a podwładnym wyróżniało wojska Kaukazu od wszystkich części armii rosyjskiej i zachowało się, jako tradycja, nawet wówczas, gdy żołnierz zaczął służyć krótko, t. j. po tureckiej wojnie. Nie wpłynęła na to tylko długoletnia walka o podbicie Kaukazu, ciągle niebezpieczeństwo ze strony wroga; duże, jeżeli nie główne znaczenie miał wpływ świeżego, „obcego“ elementu w bardzo poważnej ilości po wojnie 31 roku, kiedy moc wojskowych Polaków zesłano do armii kaukaskiej. Oni wpłynęli na ułożenie nowych form, słów i ducha. Wówczas rosyjski język, właśnie na Kaukazie, przyswoił od zesłańców — Polaków słowo „okazy a“, jak, podkreślając to słowo, wspomina poeta rosyjski, Lermontow. Okazami nazywano przypadkowy przejazd przez góry pod opieką oddziału wojskowego.

Wyobraźmy sobie usposobienie i nastrój naszych działów, których nieszczęśliwa walka o niepodległość zapędziła w obce strony dalekie, by podbijać wolne plemiona pod knut cara moskiewskiego. Utrata ojczyzny, okrutna zmiana stanowiska, ciężkie położenie, tęsknota za blizkimi, tęsknota za Polską musiały przynębiająco działać i wpływać na ich usposobienie. Każdy lepszy i wrażliwszy z natury skupiał się w sobie, poddając się z pokorą religijną losowi. Pełnił on swoje obowiązki uczciwie i przykładnie, a zarazem nigdy nie zapominał, cierpiąc osobiście, o biedzie i nieszczęściu współziomka i nawet każdego ze swoich towarzyszy, bo dobry człowiek w nieszczęściu robi się lepszym i wrażliwszym na cudze cierpienia, — stosunek do wszystkich wyrabiał się braterski. Po upływie dwóch pokoleń na Kaukazie można było spotkać moc wojskowych Rosyan z nazwiskami polskimi: Brzozowscy, Pieńkowscy, Żelichowscy, Wieczorkowie, Strzałkowscy, Hurczynowie, Bieńkowscy, Piórkowscy i wielu aż za wielu innych, — i to wszystko już było zrusyfikowane;

czasem jeszcze zachowało tylko religię katolicką, nie znając już języka ojców-męczenników, ale tradycyjnie służyło wojskowo. W parę lat po tureckiej wojnie umarł we Władysławce generał-major Wojekowski, który nie zajmował wysokiego stanowiska, jednakże w dzień jego pogrzebu wszystkie sklepy dobrowolnie bez żadnego rozkazu z góry były pozamykane, bo takim szacunkiem otaczano osobę nieboszczyka za jego zacność i szlachetność. Był to jeden z ostatnich oficerów polskich, zesłanych po wojnie 31 roku. I taki szacunek ludności wcale nie był pojedynczym faktem odosobnionym wobec byłych oficerów polskich, którzy nań zasłużyli swoim życiem i zasługami.

Braterstwo, prostota w wojsku kaukaskim były spuścizną po nieszczęśliwym żołnierzu polskim. Dobrą cechą dali Polacy temu wojsku, bo ze swego ducha, ze swoich zalet, — i nie jest ten piękny, wspaniały Kaukaz nam obcy: ileż tam też wycisnęła bieda z oczów polskich, nie jedno serce polskie przestało tam bić z rozpacz po Ojczyźnie, dużo krwi polskiej przelało się, i dużo kości Polaków pochłonęła ziemia kaukaska, ale niepowetowaną stratą dla Polski jest to, że ogrom dusz polskich skaleczono tam i wynarodowiono....

Oby prostota, serdeczność i dobra karność bez utajonej złości, które to cechy dali nasi dziadowie armii kaukaskiej, obcej, — zasiane zostały i wzrosły w młodem wojsku polskim — swoim, własnem, narodowem.....

Pulk. A. Hrynkiewicz-Moczulski.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Tanki.

W czwartym zeszyte „Wiarusa“ pisaliśmy o samochodach w polu i zwróciliśmy uwagę na osobny rodzaj samochodów pancernych, czyli t. zw. tanków. Wiele o nich pisano, gdyż, jak różne inne środki wojenne, stanowią one w dzisiejszej postaci nowość, wprowadzoną w wojnie obecnej, a przytem koalicja przypisywała im ogromne, niszczące znaczenie w walce pozycyjnej. Francuzi i Anglicy używają ich od kwietnia 1917 r., a, jak widać z komunikatów, odgrywają one pewną rolę także w rozpoczynającej się obecnie ofensywie na Zachodzie. Inne państwa nie wprowadziły dotąd tanków w swoich wojskach; ze słów gen. Ludendorffa można jednak wnioskować, że Niemcy również zajęły się tym wynalazkiem.

Oczywiście, jak tyle innych nowych wynalazków, ma także tanki swoich poprzedników w dziejach wojen. W bardzo dawnych czasach,

gdy wymyślano różne maszyny wojenne, używane przy oblężeniach twierdz, zbudował Włoch Roberto Valturio w r. 1413 pierwszy wóz pancerny. Był to wóz na kołach, zaopatrzony u góry w pancerz z grubego drzewa dębowego, który w tych czasach zupełnie chronił od pocisków. We wnętrzu wozu, zamkniętego z wszystkich stron, siedzieli strzelcy z łukami lub kuszami. Ponieważ nie znano jeszcze motorów parowych ani elektrycznych, wóz poruszał się za pomocą systemu kół zębatach i rozpędowych, wprowadzanych w ruch przez jednego z żołnierzy. W dawnych książkach są wzmianki, że podobne wozy były także w użyciu w wojskach króla węgierskiego w XV i XVI wieku. Znacznie później usiłowano zastosować parę do poruszania maszyn pancernych, ale nie weszły one w użycie.

Dopiero po wynalezieniu nowoczesnych silników benzynowych, używanych dziś powszechnie w samochodach, powrócono do myśli samochodów pancernych. W pierwszych latach XX wieku budowano w różnych państwach samochody pancerne i robiono z nimi próby w czasie ćwiczeń wojskowych. Były to zwykle samochody na kołach, których górną część zewsząd osłaniał gruby pancerz stalowy. Były one uzbrojone w lekkie działa lub karabiny maszynowe, umieszczone zwykle w wieżach pancernych. Ponieważ jednak siła niszcząca nowoczesnych pocisków wymagała grubego pancerza, ten zaś tak zwiększał ciężar samochodu, że silnik nie mógł mu nadać potrzebnej szybkości, wobec tego nie przywiązywano zbytnej wagi do tego środka walki. W wojnie obecnej takie samochody były niejednokrotnie używane tam, gdzie nie należało się obawiać artylerii przeciwnika, a więc najczęściej w czasie pościgu, albo też dla zwalczania lotników nieprzyjacielskich. Przy tym sposobie użycia oddały samochody pancerne znaczne usługi w walkach pościgowych w Rumunii, w ostatniej bitwie nad Soczą przeciw Włochom, a wreszcie w niedawnych działaniach Niemców przeciw Rosji po rozbiściu rokowań pokojowych.

Wadą tych samochodów były — prócz zbyt wielkiego ciężaru, o czym wspomnieliśmy, — koła, których nie można było otoczyć pancerzem ani też zastąpić czemś innem. Wskutek tego samochody pancerne mogły się poruszać jedynie po bitych drogach; nie było mowy o tem, aby ich można było użyć na polu walki, w terenie zoranym pociskami i przeciętym siecią okopów; brak pancerza na kołach czynił z samochodu zbyt dobry cel dla artylerii nieprzyjacielskiej: nawet nieznaczne uszkodzenie koła robiło samochód bezbronnym, odbierając mu możliwość ruchu.

Anglicy, nie mogąc przełamać frontu niemieckiego, poczęli szukać nowego środka walki, któryby mógł zniszczyć przeszkody przed stanowiskami i wpadli na pomysł udoskonalenia samochodów pancernych. Długi czas krążyły o tym nowym wynalazku tajemnicze wieści. Anglicy przepowiadali mu nadzwyczajne, rozstrzygające znaczenie, nadawali nowym maszynom wojennym najrozmaitsze nazwy, aż wreszcie 11 kwietnia 1917 r. w bitwie pod Arras, nad rzeką Aisne w Francji — w terenie

obecnej ofensywy niemieckiej — pojawiły się po raz pierwszy nowe samochody pancerne, które nazwano tankami. Dzienniki warszawskie podały niedawno za pismami zagranicznymi wiadomość, że wynalazcą tanków jest Polak, inżynier Prószyński, syn Promyka, znanego pedagoga i autora elementarza, który niejedną z żołnierzy zna z „Uniwersytetu Żołnierskiego“. Czy jest tak w istocie, czy też wiadomość ta jest zwykłą „kaczką dziennikarską“, — przyszłość okaże.

Tanki są to wielkie samochody opancerzone, w których koła zastąpiono dwoma łańcuchami, złożonymi z pierścieni, biegnącymi wzdłuż całego korpusu tanku. Cały tank nie wygląda, jak zwykły samochód, ale robi wrażenie olbrzymiej skrzyni, otoczonej zewsząd pancernem stalowym, grubości 1 centymetra. Żołnierze wchodzi do wnętrza przez małe drzwiczki, ukryte z boku i opancerzone; przez wąskie strzelnice wystają lufy armat lub karabinów maszynowych; załoga ukryta jest we wnętrzu tanku, obserwując przez niewielkie, wystające u góry perisko. Pierwsze tanki miały 18 metrów długości, obecnie używane są znacznie mniejsze.

Do poruszania tanku służy motor benzynowy, o siłę 100 koni parowych, umieszczony w tyle wozu w stalowym gnieździe. Pierwsze typy tanków miały z przodu dwa koła, służące do kierowania. Ponieważ jednak koła te łatwo było zniszczyć ogniem artylerji, obecnie używają Anglicy tanków bez kół kierowniczych. Do poruszania i zmiany kierunku służą wspomniane łańcuchy pierścieniowe, podobne do łańcuchów, używanych przy pługach parowych. Motor wprawia w ruch łańcuchy, wystające żebra pierścieni wbijają się w ziemię i popychają wóz naprzód. Łańcuchy są tak połączone z motorem, że prawy łańcuch może się poruszać niezależnie od lewego. To umożliwia kierowanie tankiem i zawracanie. Jeżeli np. chcemy skrócić w lewo, puszcza prawy łańcuch w szybki ruch naprzód, a lewy w powolny ruch naprzód, albo nawet, jeżeli chcemy prędzej obrócić tank, każemy lewemu łańcuchowi biec w tył. Żebra, zaczepiając o ziemię, powodują zwrot w żądanym kierunku. Ten sposób zastąpienia kół okazał się dotąd jedynie możliwym, ale ma wielkie wady, gdyż wskutek użycia łańcuchów pierścieniowych tank porusza się bardzo powoli i z trudnością można nim kierować. Szybkość największa tanków wynosi 5—9 km. na godzinę, t. j. nie wiele więcej od szybkości marszu piechura, wskutek czego tank stanowi dobry i łatwy cel dla artylerji nieprzyjacielskiej. Natomiast dzięki ciężarowi wielkiemu i sile motoru może tank niszczyć przeszkody, a nawet ma tak wielką siłę, że, uderzwszy o drzewo grubości 1.5 m., wyrwa je z korzeniem z ziemi. Prócz tego, dzięki kształtowi skośnej skrzyni i łańcuchom, może przesuwać się po lejach granatów i min, po wybojach, nasypach, może przedostawać się przez siatki i okopy, gniotąc wszystko swym ciężarem. Natomiast małe przedmioty, jak korzenie, kamienie i t. p. stanowią niebezpieczną przeszkodę dla tanku, gdyż mogą spowodować opadnięcie łańcucha lub uszkodzenie materiału. W górę mogą się tanki pięć dość stromo, bo po pochyłościach aż do 40°. W tere-

nie grząskim lub rozmokłym są prawie nie do użycia, gdyż zbyt głęboko grzęzną.

Nowsze tanki wyrabiane są w dwóch wielkościach: większe 7 m. długości, 3 m. szerokości i 2 m. wysokości i mniejsze: 5 m. $\times$ 2 m. $\times$ 2 m. Uzbrojenie ich jest dwojakie, a Anglicy, którzy lubią wszystkim przyrządom wojennym nadawać osobne nazwy, oryginalnie je ochrzcili, a mianowicie, zależnie od rodzaju uzbrojenia rozróżniają tanki męskie i żeńskie. „Samce” są uzbrojone w dwa lekkie działa, umieszczone w wieżach pancernych z boku, i w dwa karabiny maszynowe, osadzone na działach. Karabiny są tak złączone z działami, że mogą tylko wtedy strzelać, gdy odnośne działo nie jest czynne. „Samice” są uzbrojone w 5 karabinów maszynowych, z których po dwa umieszczono w każdej ścianie bocznej, a jeden z przodu. Załogę tanku stanowią: 1 oficer, 1 automobilista i 6 żołnierzy. Do obserwacji służą periskopy, po jednym na każde działo względnie karabin maszynowy, prócz tego po jednym dla oficera i automobilisty. Kompania tanków składa się zwykle z 12 wozów, które posuwają się jedną linią (w tyralierce) w odstępach 70 do 90 metrów.

Służba w tanku należy do bardzo ciężkich. Używa się do niej żołnierzy bardzo zdrowych i wytrzymałych, których uczy się tej nowej służby na kilkumiesięcznych kursach. Przebywanie wewnątrz tanku, w przestrzeni zamkniętej i niskiej, w powietrzu zepsutem, bez dostatecznego światła, jest bardzo męczące. Prócz tego silne wstrząśnienia, jakim tank ulega przy ruchu po nierównym terenie, wywołują u załogi zaburzenia podobne do choroby morskiej, t. zw. chorobę tankową. To też w czasie walki tank nieraz staje nie wskutek uszkodzenia, ale wskutek omdlenia automobilisty lub usługi. Wprawdzie pancerz ochroni od bezpośredniego działania pocisków, ale żołnierze, będący we wnętrzu tanków, ulegają zranieniu, gdyż przy silnych uderzeniach o ściany zewnętrzne pancerza kawałki stali wewnątrz odpryskują, raniąc załogę.

Użycie tanków wyobrażają sobie Anglicy w sposób następujący: Bezpośrednio za falą ognia zaporowego, a przed piechotą atakującą, ruszają w tyralierce kompanie tanków. Mają one wyłamać drogi w przeszkodach przeciwnika, ogniem swym zmusić załogę okopów do odwrotu, a potem przejść przez linię pierwszych okopów i razić ogniem nadchodzące rezerwy, zwracać się na boki, aby rozszerzyć miejsce włamania, wreszcie zwalczać broniące się jeszcze odcinki, albo baterie, o ile udało się im tak daleko dojść.

W ten sposób używali Anglicy i Francuzi swych tanków od kwietnia ubiegłego roku w wielkich bitwach. Z początku występowało ich kilkanaście lub kilkadziesiąt, później—w listopadzie ub. r. w bitwie pod Cambrai we Francji—wysłali przeciw liniom niemieckim przeszło 400 tanków. Świadkowie opisują, że wrażenie było istotnie potężne, gdy z brząskiem dnia poczęły się z mgieł porannych wynurzać stalowe cielska tanków, sunących z hałasem po lejach granatów i mìn, gniotących siatki kolczaste, drzewa i krzaki, oraz przesuwających się po okopach. Nie-

które z nich w ogniu dział niemieckich utknęły w przeszkodach, innym udało się przejść przez okopy, a nawet dojść do pierwszych wsi, leżących za linią, i stamtąd razić ogniem oddziały niemieckie.

Naogół jednak nadzieje, jakie Anglicy przywiązywali do tego nowego środka walki, nie spełniły się w zupełności. Tanki oddały pewne usługi w czasie wielkich bitew, zwłaszcza wtedy, gdy były nowością i nie zorganizowano przeciw nim środków obronnych. Wogóle jednak tank okazał się za mało ruchliwym, zbyt ociężałym, a pancerz stalowy nie wytrzymuje działania pocisków artylerii. Jeden celny strzał działa lub miotacza min może zniszczyć tę potworną maszynę. W pierwszych walkach Niemcy zniszczyli 26 tanków, pod Cambrai 70 tanków legło zniszczonych poza liniami niemieckimi, a przeszło 30 widać było leżących przed okopami. W chwili pojawienia się tanków artyleria niemiecka i miotacze min zwracały się przeciw nim i niszczyły je jeden po drugim. Jeśli któremu z nich udało się przedostać przez stanowiska, poszczególne działa wyjeżdżały ze swych zakrytych stanowisk i niszczyły tanki swym celnym ogniem z małej odległości. Później zorganizowali Niemcy baterie przeciwtankowe na samochodach, prócz tego wiele szkód tankom zadawały karabiny maszynowe i poszczególni żołnierze, nacierając na nie granatami ręcznymi.

Niejednokrotnie udało się Anglikom zająć stanowiska przednie dzięki pomocy tanków. Ale również znane są wypadki, gdzie obsada okopów usunęła się na boki przed tankami, przepuściła je, a później ponownie obsadziła rowy, zanim nadeszły fale piechoty angielskiej. Tanki zaś uległy ogniewi artylerii niemieckiej, albo po kilkugodzinnej walce musiały się usunąć z pola.

W ogólności ten nowy środek walki, jakkolwiek nie okazał się bezużytecznym i zwłaszcza w początkach oddał pewne usługi, jednak w porównaniu z kosztami wyrobu — jeden tank kosztuje około 200.000 marek — dotąd nie spełnił oczekiwań, jakie koalicja z ukazaniem się jego łączyła. Być może, że dalsze udoskonalenia techniczne i rozwój sposobów użycia zwiększą wartość bojową tanków.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Konna piechota w Polsce.

Od czasu wojny południowo-afrykańskiej, w której Anglicy, zmuszeni do działania na wielkich przestrzeniach, użyli na dużą skalę konnej piechoty, poczęto coraz częściej nadawać niektórym oddziałom jazdy charakter konnej piechoty; uzbrajano je odąd w karabiny o większej donośności, w bagnety, w narzędzia pionierskie, dodawano jej karabiny maszynowe i t. d. Ze swego charakteru jeźdźca konny piechur zachował tylko większą ruchliwość,

dzięki której można go było szybciej przerzucać na miejsca zagrożone lub decydujące.

Warto z tego powodu przypomnieć, że u nas konną piechotę wprowadził po raz pierwszy w życie w XIX wieku generał Jan Henryk Dąbrowski w r. 1812, w czasie wielkiej wyprawy Napoleona na Moskwę. Dywizję jego pozostawiono wówczas na tyłach Wielkiej armii francuskiej, powierzając mu obserwowanie twierdzy Bobrujska i osłanianie linii komunikacyjnej od strony Mozyrza, gdzie stał dość silny korpus rosyjski. Zadanie to wymagało dużej ruchliwości dywizji, dzięki czemu Dąbrowski, pozbawiony jazdy, począł wsadzać swoich piechurów na konie.

W powstaniu listopadowym (r. 1831) konnej piechoty używali z powodzeniem na Litwie generałowie Chłapowski i Dembiński. U pierwszego z nich częścią konnej piechoty dowodził porucznik Szymon Konarski, głośny później twórca związku powstańczego na Litwie, rozstrzelany przez Rosyan w Wilnie. 23-go maja 1831 r. w bitwie pod Hajnowszczyzną Konarski przyczynił się poważnie do zwycięstwa. „Przyczyniło się i to także — mówi generał Chłapowski — do udania się drugiej szarży ułanów, że porucznik Konarski, którego między domami wysłałem, z 30 strzelcami, którzy byli z koni zsiadli, tak śmiało się posuwał, że nie powstrzymał kroku nawet wtedy, gdy się pierwsza szarża nie powiodła; a gdy druga dochodziła, on już na narożnik czworoboku z ludźmi swymi wpadł i jedno działo zabrał”. Dembiński przydzielał stale jeździe, wysłanej na wywiady, konną piechotę i pojawienie się nagle tejsze po spieszeniu z „długimi karabinami” wywierało stale na przeciwnika duże wrażenie, prowadzące przede wszystkim do przecenienia siły naszej.

Zacieranie śladów marszu w roku 1863.

„Polacy — pisze podpułkownik szwajcarski Fr. Erlach, który w r. 1863 bawił w paru obozach powstańczych — są niezmiernie sprytni w wynajdywaniu nowych środków, zmierzających do zatarcia śladów marszu i wprowadzenia przez to nieprzyjaciela w błąd. Gdy oddział powstańczy musi przeciąć piaszczystą albo błotnistą drogę, to cała kolumna albo też tylko połowa jej przecina ją, idąc tyłem. Przy skrzyżowaniu się dróg kolumna dzieli się i rozchodzi w różne kierunki, ażeby zejść się potem na drodze, na której mniej się pozostawia śladów. Używa się wreszcie innego jeszcze środka: kiedy kolumna przejdzie przez dane miejsce, przeprowadza się przez nie wozy chłopskie w przeciwnym kierunku.

„Pułkownik Ludwik Narbutt, mówi w tej samej sprawie Agaton Giiller (członek Rządu Narodowego w roku 1863), przechodząc z puszczy nackiej do grodzieńskiej, dla ukrycia kierunku swego pochodu kazał oddziałowi maszerować tyłem przez piaski

na przestrzeni kilkuset sążni i takim sposobem zyskał potrzebny żołnierzom kilkudniowy spoczynek, gdyż omylił postępującego za sobą nieprzyjaciela“.

Nie zawsze jednak starano się tak troskliwie o zacieranie śladów marszu w wypadkach, gdy okoliczności wymagały tego bezwzględnie. „Moskale—to głupi lud, mawiał często kapelan oddziału Edmunda Taczanowskiego o Maks Torejwa — szukają nas, szpiegów przepłacają, a tu nic łatwiejszego, jak powstańców wytropić. Dla mnie byłoby to fraszką. Obejrzyjcie się tylko, ile opałków papierosów leży za wami; to najpewniejszy ślad“.

„Zawierucha“ — powieść wojenna gen. por. Michaelisa ¹⁾.

Generał porucznik Eugeniusz de Hoenning-Michaelis, obecny dowódca drugiego korpusu wojsk polskich, powstałych z armii rosyjskiej na Wołyniu, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Powieść, z której wyjątki poniżej przytaczamy, jest napisana pod wrażeniem i na tle tej wojny, przedstawia zaś losy Polaka w wojsku rosyjskiem. Dla żołnierzy jest ta powieść podwójnie zajmująca, raz, że w formie opowiadania wyczerpuje wszystkie prawie położenia wojenne, poczynsz od bombardowania Portu Artura, a skończywszy na pełnym grozy odwrocie Kuropatkina z pod Mukdeny; drugi zaś wzgląd: to opis życia oficerów Polaków w wojsku rosyjskiem. Powieść ta zawiera wiele cennych i głębokich myśli, budowa jej prosta, jak dusza żołnierska, bohaterem jej zapasowy chorąży, Kazimierz Kański, inżynier z Warszawy, którego „zawierucha wojenna“ wyrwała z cichego środowiska i pociągnęła do służby w obcej armii za obcą i wrogą sprawę...

Odjazd z Warszawy.

„Wieczór był ciepły, pogodny. Wiosna przełamywała już zimę. Tłumy spacerujących płynęły chodnikami... Oko chciwie wpatruje się w tak znane, a tak drogie widoki Warszawy, jak gdyby chciało utrwalić je na wieki w pamięci. Pomnik Mickiewi-

¹⁾ Jerzy Nowakowski: „Zawierucha“ powieść na tle wojny rosyjsko-japońskiej. Lwów—Warszawa, 1913, str. 278.

cza — to prawie terazniejszość; za obeliskiem Zygmunrowskim ukazuje się rąbek Starej Warszawy, zdetronizowany zamek królewski, błyszczący bezwstydnie w świetle płomieni gazowych swym świeżym tynkiem od strony Zjazdu, a smutny, przygnębiony, ponuro spoglądający ku Wiśle z drugiej strony...

Jeden po drugim zasuwały się w przeszłość znane, a tak drogie widoki, a w miarę jak znikwały, zdawało się Kazimierzowi, że rwą się jednocześnie nerwy serdeczne, łączące go z Warszawą, że jakaś ręka bezlitosna usuwa mu z duszy wszystkie najdroższe widoki przeszłości...

Polscy oficerowie w armii rosyjskiej.

Wieczór się zbliżał. Goście mieli lada chwila nadejść. Gospodarze krzatali się koło namiotów... Pierwszy przyszedł Bronecki.

— Moje uszanowanie — przywitał gospodarzy po rosyjsku.

— Niech będzie pochwalony... — odpowiedział mu po polsku Miernicki; — sądzę, że pan będzie wolał pogawędzić z rodakami po polsku?

— Na wieki wieków — replikował z lekkim półuśmiechem kapitan; — wybaczcie tylko, jeśli niekiedy zatracę z ruska, ale tu nie mam nigdy okazji mówienia po polsku; a oto i Małyszewicz z Żabą.

I znowu dwóch Polaków powitało rodaków po rosyjsku.

— Mówisz pan, że nie masz okazji rozmawiania po polsku, a przecież oto dwóch kolegów Polaków masz pan w tym samym pułku.

Małyszewicz nasrożył się, poczerwieniał, oczy błysnęły mu nieprzyjemnie.

— Panowie nie wiecie zapewne — zauważył dobitnie po rosyjsku, — że oficerom w miejscach publicznych nie wolno rozmawiać po polsku.

Zapanowało przykre milczenie... rozmowa nie kleiła się, Bronecki i Żaba rozmawiali po polsku, Małyszewicz nie mówił nic, nadęty i zły, jadł półgębkiem i wypiwszy szklankę herbaty, opuścił zebranie.

Po jego odejściu ozwał się Bronecki.

— Poruszyliście przed chwilą kwestyę, która dla mnie a może i dla wszystkich Polaków oficerów jest ciężką bolączką, nieustannie jątrzoną; czuję, że w duszy potępiliście nas nawet, pozwólcie zatem, że wam wytłomaczę, w jaki sposób doszliśmy do tej roli... poniżającej, którą odgrywamy w wojsku.

— Gdym wstępował do wojska, stosunki były zupełnie znośne; nasz batalion kwaterował od wielu lat w mieście; większość oficerów pożeniła się tam i wszyscy żyli w dobrych stosunkach

sąsiedzkich z polską ludnością... Pewnego dnia wezwano mnie do pułkownika; dobry to był człowiek, ale słaby, chwiejny.

Zostałem u niego wszystkich pułkowych Polaków; z Rosyan był tylko jeden adjutant.

— Panowie—mówi—otrzymałem papier ze sztabu z nakazem wybrania z pośród oficerów katolików sześciu, będą oni przeniesieni do Kazańskiego okręgu wojennego.

We mnie jakby piorun trząsł; stałem bezradny, przerażony, zdawało mi się, że to ja jestem skazany na wygnanie z kraju.

Władza wyższa uznała, że procent katolików oficerów w pułkach kraju przywiślańskiego jest za duży...

Przez dobę ważyły się nasze losy na szali; zdecydowano narreszcie, że pozostaną w kraju żonaci, dietni lub posiadający starych rodziców; reszta wyciągnęła czarne gałki, no i pojechało ich sześciu nad Wołgę.

Ja zostałem, ale od tego czasu toczyła mi serce, jak robak, myśl, że i ja mogę za łada widzimisię władzy wylecieć na Wschód; straciłem grunt pod nogami.

W dwa lata później czekał nas nowy cios; ograniczono jeszcze bardziej normę oficerów katolików, zabroniono zajmować wszystkie lepsze stanowiska w kraju, posady sztabowe w pułkach, zaliczono do katolików Rosyan, żonatych z katoliczkami; pamiętam skonfundowane miny nowo mianowanych katolików i oburzenie ich; mimowoli odczuwałem pewną złośliwą radość — spróbujcie i wy, jak to smakuje: ale prędko zorientowali się wydziedziczeni i poczęli wpływać na żony, by przyjęły prawosławie, na razie spotkali opór, ale potem pewna część pań skombinowała, że Paryż wart jednej mszy i cerkiew panująca powiększyła się o kilka nawróconych dusz...

Jako rzecz nie do uwierzenia przytoczę, że odwrotny stosunek wyznań w rodzinie, to jest małżeństwo katolika z prawosławną, nie wpływało bynajmniej na wyjęcie z pod praw wyjątkowych.

W tym czasie poszedł stary pułkownik, a następca jego, człowiek zły i gburowaty, nie taił się ze swoją nienawiścią do Polaków, co zresztą zaczynało być wtedy dobrze widziane. Przy jego życzliwym poparciu utworzyło się w pułku gniazdo hakatystów, z podpułkownikiem Jerszewem na czele.

I znowu pewnego „pięknego poranku“ zaprosił nas pułkownik, tym razem wszystkich, do klubu i odczytał z namaszczeniem list władzy wyższej, zakazujący zupełnie mowy polskiej we wszystkich miejscach publicznych. Zrozumiecie, co się w duszach naszych działo; przecie jasnem było, że zastosowanie się do tego rozkazu oznaczało zerwanie zupełne ze swoim społeczeństwem, a przestąpienie zakazu groziło utratą chleba.

Zacząłem gorączkowo szukać posady prywatnej; ale co mogło mi ofiarować społeczeństwo nasze, ograniczone niesłuchanie

w swych prawach do chleba, gdy ja nie posiadałem żadnego fachu... a tu żona, troje dzieci...

Musiałem ratować się kompromisem; nie mogąc rozmawiać po polsku, przestałem rozmawiać wogóle, zamknąłem się w domu, na spacerach unikałem miejsc, gdzie mnie mogli spotkać i zaczepić znajomi, bałem się denuncyacji... Inni rozmaicie postąpili; kto mógł, wyszedł z wojska, mniej odporni ulegli, paru zaś, tak jak ja, zaniemówiło.

— Ależ przecież koledzy musieli się oburzać na takie pogwałcenie praw ludzkich.

— Koledzy? Paru sympatyzowało z nami rzeczywiście i lito wało się nad naszą dolą, masa pozostawała bierną; hakata zaś pułkowa, podsycana przez armię czynowników, przyjęła na siebie rolę naszych dozorców, śledząc gorliwie, czy który z nas w klubie nie przemówi półgłosem po polsku do własnej żony. Pamiętam taki wypadek: w ogrodzie klubowym spacerowałem w czasie pod wieczorku z siostrą oficera, Polką, i chodziliśmy we dwoje po ustronnej alei, rozmawiając naturalnie po polsku; nikogo w pobliżu nie było... Nazajutrz przychodzi do mnie Stepanow i bardzo delikatnie przestrzega mnie, bym dał temu spokój, bo ktoś z za krzaków słyszał parę słów z naszej rozmowy i oburzał się na polską bezczelność. Jeżeli to dojdzie do pułkownika...

W klubie coraz częściej dawały się słyszeć głosy, traktujące nienawistnie kwestyę polską, mało się nawet żenowano naszą obecnością. Po trochu doszło do tego, że niektórzy Polacy zaczęli się wstydzić swego pochodzenia, przyznając się jedynie do katolicyzmu; takich się sporo w wojsku znajdzie.

Swoją drogą czujemy doskonale nasze upokorzenie i unikamy się wzajemnie, zresztą łączenie się bliższe z kolegami Polakami uważane jest za chęć separatyizmu, za tworzenie „polskiej partii“, co ze względu na pułkownika jest stanowczo niebezpiecznem; opowiedział mi nasz poprzedni adjutant pułkowy, że nowy dowódca nasz spytał go poufnie: „A kto tu w pułku Kościuszko?“ z widoczną intencją wytepienia występnej a nieistniejącej jedności naszej.

Ostatecznie zaczęliśmy się bać własnego cienia; pamiętam, przyjechałem do Warszawy; idąc Krakowskim widzę — toczy się na spotkanie kolega szkolny, Pleszewski, gruba baryła, piwowarem zwany, kapitan; witam go radośnie, schodzimy w bok, by swobodniej rozmawiać; pytam go się o coś, on mi odpowiada po rosyjsku; „Bój się Boga, Bronku, — przerywam — przecie tu nikt nas chyba nie szpieguje“, a on mi: „niet, niet, nielzia“, a na twarzy maluje się przestach, zmieszanie; „a niech cię donder świśnie“ — powiedziałem i poszedłem w swoją stronę.

— O jakżeż wam ciężko, kolego, ale wy, starsi, cierpicie

może niewinnie; czem jednak zasłonią się młodzi, co wstępują obecnie do wojska, wiedząc, co ich czeka?

— Takich jest mało; liczba oficerów Polaków zmniejsza się z każdym rokiem, jesteśmy poniekąd skazani na wymarcie; niekiedy tylko przybywa do pułku pojedynczy egzemplarz wprost ze szkoły wojennej, ot, jak Żaba.

— A tak — potwierdził porucznik — kończyłem korpus kadetów, ojca straciłem dawno, wzrosłem wśród Rosyan i nie bardzo się nawet znam na sprawach polskich.

— W takim razie może się pan i ożenisz z Rosyanką?

— Nie zarzekam się; tu, w Polsce, patrzą na wojskowych krzywo; trudno się nawet dostać do polskiego towarzystwa, a ja zabawę lubię, gdzież zatem będę jej szukał? A gdy przyjdzie miłość, to nie będę pytał, czy panna Polka, czy Rosyanka.

— Ot, widzicie panowie drugą stronę medalu — ciągnął dalej swe opowiadanie Bronecki — rząd nas traktuje po macoszemu, zdawałoby się zatem, że społeczeństwo powinno nam podać przynajmniej moralnie rękę pomocną; tymczasem i tego niema. O ile kto z nas niema starych rodzinnych stosunków, to go przemocą wciskają w społeczeństwo rosyjskie, a potem oburzają się, że słabsi charakterem ulegają potrochu wpływom, otoczeniu i wynaradawiają się we własnym kraju.

— Krótko mówiąc — zauważył Miernicki — zapieczętowano nam dusze wielką, skarbową pieczęcią; a ponieważ od lat czterdziestu i nam chcą nadać cechy prawomyślności urzędowej za pomocą szkoły, sądu, urzędu, cofnęliśmy się, walcząc o najdroższe skarby nasze, do cytadeli — rodziny i jej bronimy zawzięcie, nie mając nawet ochoty do analizowania, co się tam właściwie kryje pod tak nam dotkliwie znanym znakiem firmowym.

(D. n.).

Życie żołnierskie.

Jubileusz.

Oficyalny organ rządu polskiego pisze:

„W dniu 1 kwietnia obchodził 50-letni jubileusz służby wojskowej generał-pułkownik Hans v. Beseler. W długiej jego karierze wojskowej najświetniejszymi momentami było zdobycie Antwerpii i Modlina. Z chwilą zajęcia Królestwa powierzono mu odpowiedzialne stanowisko gen.-gubernatora warszawskiego. Na stanowisku tem potrafił sobie J. E. generał Beseler zjednać niewątpliwy szacunek. Wysoka powaga myślowa i polityczna lojalność cechowały działanie jego w sytuacjach najtrudniejszych. Jego program, jako przedstawiciela mocarstwa okupacyjnego, oparty był na szczerej woli pogodzenia interesów Niemiec

z dobrem niepodległej Polski. Akt 5 listopada miał w gen. Beselerze niewątpliwego współtwórcę. Będąc zawsze i przede wszystkim Niemcem, życzył dobrze Polsce".

Obchód jubileuszu, na wyraźne życzenie jubilatą, zamknął się w skromnych ramach. Jak donosi „Warschauer Zeitung“, około godz. 9-ej rano J. E. generał-pułkownik von Beseler udał się ze swem otoczeniem do kościoła ewangelickiego, następnie do przybranego nadesłanymi w darze kwiatami i zielenią pałacu belwederskiego. Telegraficzne życzenia nadesłali: J. C. Mość Cesarz Wilhelm II, wraz z portretem własnym, królowie: bawarski, saski, wirtemberski, w. ks. badeński, feldmarszałek Hindenburg, kanclerz Rzeszy niemieckiej oraz liczni niemieccy dostojnicy wojskowi i cywilni. W uroczystościach jubileuszowych wzięli również udział przedstawiciele niemieckich organizacji społecznych. O godz. 11-ej przed południem w imieniu sztabu generał-gubernatorstwa złożył życzenia szef sztabu, pułkownik Nethe, w imieniu zarządu cywilnego szef tegoż zarządu, J. E. von Stelnmeister. W południe przybył członek Rady Regencyjnej, książę Zdzisław Lubomirski, i złożył życzenia w imieniu tejże Rady. Życzenia złożyli następnie: p. prezydent m. stoł. Warszawy, naczelnik milicyi, książę Franciszek Radziwiłł, inspektor generał piechoty Barth, w towarzystwie kilku wyższych oficerów polskich i w. in. Wieczorem odbyła się uczta, podczas której przemawiał pułkownik Nethe i odpowiedział z podziękowaniem J. E. jen.-gub. von Beseler.

Udział garnizonu warszawskiego Wojsk Polskich w uroczystościach Wielkanocnych.

Rozkazem Inspektoratu Wyszkożenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich z dn. 28 marca r. b. określono udział żołnierzy polskich w uroczystościach kościelnych Wielkiego Tygodnia, jak następuje:

1) W Wielki Czwartek o godz. 8.45 rano podczas uroczystości mycia nóg starcom, celebrowanej przez J. D. Regenta Arcybiskupa Kakowskiego, kompania garnizonowa wystawiła szpaler honorowy w prezbiterium katedry w sile 12 żołnierzy pod dowództwem podoficera. Rynsztunek: broń, pasy i ładownice, bez tornistrów i chlebaków.

2) W Wielką Sobotę, na godz. 7.30 wiecz. kompania garnizonowa wystawiła kompanię honorową z grajkami, w sile 2 oficerów, 4 podoficerów i 80 żołnierzy, aby utworzyć szpaler honorowy w głównej nawie katedry, oraz tworzyć szpaler w czasie procesyi resurekcyjnej.

Nad całością uroczystości czuwał dowódca kompanii garnizonowej, kap. Bobrowski.

Uroczystości wielkanocne w kościele garnizonowym Wojsk Polskich w Warszawie.

Począwszy od Wielkiego Piątku, w kościele garnizonowym W. P. przy ul. Długiej odbywał się cały szereg uroczystości. Do warty hono-

rowej przy Grobie Chrystusa wyznaczyło dowództwo kompanii garnizonowej 1 podof. i 6 szeregowych. Czas trwania służby był w piątek 29 z. m. od godziny 10.30 rano do 7 ppł.; w sobotę od 9 rano do 6½ po południu. Wartownia urządzona została w zakrystyi kościoła; zmiana żołnierzy następowała co dwie godziny. Rysztunek warty: broń, pasy i ładownice. Ustawienie warty w kościele nastąpiło według wskazówek ks. kapelana Antosza.

Grono uproszonych pań zasiadło przy stolikach kwestujących po lewej i prawej stronie nawy. Towarzyszyli im wyżsi oficerowie miejscowego garnizonu W. P.

W Wielką Sobotę o godzinie 6½ rozpoczęło się nabożeństwo rezurekcyjne, będące kulminacyjnym punktem uroczystych obchodów Wielkiej Nocy. W nabożeństwie powyższem wzięli udział wszyscy oficerowie i oddziały wolne od służby, z wyjątkiem jednej kompanii honorowej, która została przeznaczona na rezurekcyę do katedry. Środek prezbiterium zajęła kompania W. P. bez rysztunku polowego. Celebrującego nabożeństwo ka. Antosza otaczała podczas procesyi honorowa straż, na chórze grała orkiestra W. P.

Najstarsi ludzie w Warszawie nie pamiętają tak licznego napływu rzesz pobożnych do dawnego kościoła św. Trójcy. Mimo licznych mundurów, wojsko ginęło w tłumie stłoczonej publiczności, która ze skupieniem i powagą słuchała nabożeństwa i religijnych pieśni. Piękny a niezapomniany moment nadszedł w chwili, gdy od ołtarza popłynęła intonacja pieśni: „Boże coś Polskę”, zaś tłum silnie i męsko podchwycił zwrotkę. Płynęła pieśń błagalna, jednak silna i niespożyta, ze wzrokiem utkwionym w ołtarz modliło się Wojsko Polskie i zgromadzona publiczność. Nastrój był wysoce religijny i patryotyczny.

W pierwszym dniu świąt Wielkiej Nocy podczas sumy wspaniałe pienia wykonał chór warszawskiej „Lutni”, która w pełnym komplecie stawiała się na nabożeństwo.

W drugim dniu śpiewał zespół solistów.

Kościół legionowy przepelniał przez cały czas trwania nabożeństw Wielkiej Nocy liczne rzesze pobożnych.

al.

Kurs wyszkolenia kawalerji w Mińsku Mazowieckim.

Śród wyżyny piaszczystej i lesistej, nad rzeczką Wiśniówką, o sto kilometrów od Warszawy leży powiatowe miasteczko, od gniazda rodzi-ny mazowieckiej Mińskich nazwane Mińskim Mazowieckim, w roku 1867 przemianowane, jak wiele innych miast polskich w okresie popowstaniowym, przez Moskali na Nowo-Mińsk.

Do wybuchu wojny stały tu pułki rosyjskie w specjalnie dla nich wybudowanych koszarach. Ktoby był przypuścił jeszcze dwa lata temu, że w tych czerwonych murach kwaterować będą polscy ułani?

Po przekształceniu w zeszłym roku pewnej części Polskiego Korpusu Posiłkowego na Wojsko Polskie, został w Mińsku Mazowieckim utworzony Kurs wyszkolenia kawalerii pod dowództwem początkowo rotmistrza Kordeckiego, a później rotmistrza Kleeberga. Liczba przydzielonych do Kursu tego żołnierzy powiększa się stale, ostatnio zgłosiło się tam do przysięgi 60-iu ludzi, w tem 40-u z 1 pułku ułanów.

Systematyczność zajęć, wzorowy porządek, korzystne warunki klimatyczne, ojcowski stosunek przełożonych do podwładnych i troskliwa opieka okolicznego obywatelstwa z obozu tego stworzyły wielce miły obrazek odradzającego się życia wojskowego w Polsce.

Koszary, zajęte przez ułanów, posiadają oddzielne sale dla szeregowców, oddzielne — dla podoficerów, specjalne zakłady szewski i fryzjerski, kantinę, salę wykładową, zbrojownię. Stajnie ciepłe, porządnie utrzymane. Oficerowie mają własne kasyno.

Stan zdrowotny żołnierzy — wyśmienity, do czego przyczynia się w wysokiej mierze wzorowa czystość (w każdą sobotę kąpiel i zmiana bielizny).

W życiu tem radosnym objawem jest stosunek okolicznych dworów ziemiańskich do „Kursu”. Dwory te, o ile mogą, starają się polepszyć dolę polskiego żołnierza.

Kurs wyszkolenia ułanów w obecnym mińskim podzielony został w roku 1918 na pięć okresów: pierwszy od 20/I do 2/II; drugi od 3/II do 16/II; trzeci od 17/II do 2/III; czwarty od 3/III do 16/III i piąty od 16/III do 15/IV.

Zajęcia są praktyczne (ćwiczenia) i teoretyczne (wykłady).

W skład ćwiczeń wchodzi:

1. Musztra formalna piesza.
2. „ taktyczna „
3. Szkoła strzelca.
4. Ćwiczenia lancami.
5. Szermierka lancami.
6. Ćwiczenia jazdy konno według szczególnych przepisów

(rotm. Rolecki i por. Pytlewski).

Wykłady obejmują następujące przedmioty:

1. Służba wewnętrzna (rotm. Kleeberg).
2. „ przy koniu (por. Pytlewski).
3. „ polowa (rotm. Rolecki).
3. „ wartownicza (por. Byszewski).
- 5) „ strzelca (podpor. Bokalski).
6. Historia Polski (podpor. Sychalski).

Przy „Kursie” mieści się dość pokaźna, paręset tomów licząca biblioteka, pod pieczę podpor. Orłowskiego.

Rozkład zajęć według godzin przedstawia się następująco:

O 5½ rano: pobudka, czyszczenie izb, przegląd żołnierzy przez plutonowych, śniadanie;

o d 6 $\frac{1}{2}$ d o 7 $\frac{1}{2}$: wykłady: służba wewnętrzna;
 o d 7 $\frac{1}{2}$ d o 8: gimnastyka;
 o d 8 d o 10: ćwiczenia: a) jazda konno; b) musztra formalna piesza; c) ćwiczenia lancami; d) szermierka na bagnety;
 o d 10 d o 11: wykłady: a) służba przy koniu;
 O 11: apel codziennie z innymi przedmiotami wyekwipowania.
 (W niedzielę zaś o tej godzinie czytanie artykułów wojskowych; przegląd koszar);
 o d 11 $\frac{1}{2}$ d o 12: obiad;
 o d 12 d o 2: odpoczynek;
 o d 2 d o 3: szkoła strzelecka;
 o d 3 d o 4: musztra bojowa;
 o d 4 d o 6: wykłady: a) służba polowa; b) służba wartownicza;
 c) historia Polski;
 o 6: apel, czytanie rozkazu dziennego, kolacja, czas wolny do 9-ej wieczorem.

Tak upływa dzień ulana w Mińsku Mazowieckim.

M. Skrzetuski.

Przeniesienie Kursów Wyszkożenia Piechoty do Ostrowia Łomżyńskiego.

Wobec konieczności opróżnienia obozu w Zegrzu oraz spodziewanej reorganizacji dotychczasowych oddziałów Wojska Polskiego na etatowe pułki, kursy wyszkolenia piechoty zostały z dn. 10 marca r. b. przeniesione do Ostrowia, zaś Kursy wyszkolenia taborów — do Garwolina.

Korpus Polski gen. Dowbora - Muśnickiego pod dowództwem Naczelnego Wodza Polskiej Siły Zbrojnej.

„Dziennik Rozporządzeń Wojskowych” (Militärverordnungsblatt) general-gubernatorstwa warszawskiego w № 94 z dnia 5 kwietnia r. b. podaje następujące obwieszczenie:

„Pierwszy Korpus Polski, stojący pod dowództwem generała Dowbora-Muśnickiego, przeszedł pod rozkazy naczelnego dowódcy polskiej siły zbrojnej, generała-pułkownika Beselera. Korpus otrzymał pozwolenie udzielania miesięcznie stu urlopów dla przynależnych do general-gubernatorstwa Warszawskiego i obszarów, należących do „Ober-Ost”. Oficerom należy oddawać honory wojskowe; noszą na lewym ramieniu jedną lub kilka złotych i srebrnych naszywek”.

Przyjęcie delegacyi od gen. Dowbora-Muśnickiego przez korpus oficerski Wojsk Polskich w Warszawie.

Dnia 4 marca r. b. odbyło się w sali hotelu „Polonia” w Warszawie na pozór dziwne, a bardzo serdeczne koleżeńskie śniadanie. Oto

korpus oficerski W. P. podejmował delegatów I-szego Korpusu generała Dowbora-Muśnickiego i Nacz. Komitetu Wojskowego.

Do niedawna jeszcze ci sami oficerowie znajdowali się po dwóch stronach frontu bojowego, jedni i drudzy walcząc w imię Polski, mogli, nie wiedząc o tem, wzajemnie do siebie strzelać. Wreszcie jednak po latach tak tragicznego rozdziału danem im było zasiąść do wspólnego stołu i wymianą myśli zadokumentować, że cel ich był wspólny: wytworzenie polskiej siły zbrojnej i walka o prawa narodu,

Do stołu zasiedli z oficerów miejscowych pułkownicy: Januszajtis, Minkiewicz, Berbecki; majorzy: Wyrostek, Rittner, Pasławski, Loth; kapitanowie: Dzwonkowski, Drewnowski, Iwanowski, Przeździecki, Witorzeniec; rotm. Kleeberg i Górka, porucznicy i podporucznicy: Rostworowski, Maleszewski, Englicht, Roy, Wiśniewski i w. in.; z gości generał Rozwadowski, a wreszcie delegaci: pułk. Malewicz i Tupalski i por. Raczkiewicz, prezes Nacz. Kom. Wojskowego.

W całym szeregu przemówień — rozpoczętym przez generała Rozwadowskiego na cześć Rady Regencyjnej — podkreślali mówcy radość z połączenia się pod egidą Polskiego Rządu dwóch jednostek wojskowych polskich. Toasty na cześć przyszłej jednolitej armii polskiej powtarzały się po kilkakroć. Pułk. Januszajtis zakończył swe przemówienie wręczeniem szabel przybyłym delegatom, na znak ścisłego koleżeństwa broni. Na jego wniosek rozpoczęta składka na szkoły w Chełmszczyźnie wydała na poczekaniu poważny rezultat w sumie 1000 rb. i 500 marek, zebranych przez obecnych.

Wśród ciężkich momentów, przeżywanych przez wojskowych polskich z doby wojny światowej — chwile spędzone przy stole w dniu 4 marca będą na długo jasnem i dodającym otuchy wspomnieniem.

St. R.

Pierwsi urlopowani z Korpusu gen. Muśnickiego w Królestwie Polskiem

Do Warszawy przybyli oficerowie i żołnierze z Bobrujska z głównej kwatery gen. Dowbora-Muśnickiego na trzytygodniowy urlop świąteczny. Pierwsza partya urlopowanych liczy 50 oficerów i żołnierzy. Znaczna część wyjechała do Łodzi i do różnych miast Królestwa Polskiego celem odwiedzenia rodzin.

Wszyscy urlopowani z I-go Korpusu Wojsk Polskich w Rosyi mają obowiązek meldować się w Dowództwie Placu Wojska Polskiego w Warszawie.

Dnia 24 marca r. b. Korpus Oficerski Garnizonu Warszawskiego, na czele z pułkownikami: Januszajtisem, Minkiewiczem i Berbeckim, urządził skromne przyjęcie, t. zw. „Czarną Kawę”, w hotelu „Polonia“, w celu nawiązania serdecznych stosunków z przybyłymi do Warszawy kolegami z oddziałów Wojska Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego.

Ożywiona pogawędka w serdecznem gronie rodaków pozwoliła nam zapoznać się z dolą-niedolą kolegów broni w Rosyi.

Niedługo „Wiarus“ ogłosi kilka korespondencji z Bobrujska, w których odmalowane będzie życie i praca żołnierzy naszych tam, na rubieżach historycznej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozkaz do ludności terytoryów okupowanych przez Wojska Polskie na Białorusi.

Szef zarządu cywilnego polskiego korpusu w Bobrujsku i okolicy, podpułkownik Aleksandrowicz, wydał w językach: polskim, białoruskim i rosyjskim rozkaz, unieważniający wszelkie dekrety dotychczasowe o zniesieniu prywatnej własności. W przeciągu 10 dni należy zwrócić wszelką własność, nieprawnie zabraną przez ekspropriację. Wszyscy robotnicy rolni muszą natychmiast powrócić i przystąpić do obsiania pól. Całą amunicję wojska rosyjskiego, granaty, naboje, karabiny, wozy, konie należy oddać władzom gminnym lub miejskim, najpóźniej d. 1 kwietnia.

„Biorąc pod uwagę dewizę staropolską: równość wszystkich wobec prawa, bez różnicy wyznania i narodowości, rozkazuję kategorycznie wstrzymać się od wszelkiego aktu zemsty wobec obywateli kraju. Wszystko, co dotąd zaszło i wywołało rozstrój aparatu państwowego i anarchię w kraju, opierało się na niskim poziomie włościaństwa. Inteligentniejsze jednak żywioły po wsiach mają obowiązek zorganizowania natychmiast związków robotników rolnych, pól doświadczalnych, ochronek i szkół. Wzywam wszystkich do wypełnienia obowiązku obywatelskiego i ostrzegam, że wszelkie usiłowania oporu zbrojnego i wogóle nieusłuchania rozkazów zarządu cywilnego, zostaną surowo ukarane, nawet do skazania na śmierć“.

Jeńcy-Polacy w rumuńskim obozie koncentracyjnym w Sipota.

Dr. E. R., niedawno przybyły z Rosyi, ogłasza w „Nowej Gazecie“ z dn. 27 marca r. b. wstrząsające szczegóły o losie jeńców-Polaków, jak cywilnych, tak wojskowych, znajdujących się w Sipota. Obóz ten liczy 700 Polaków, wszyscy w łachmanach lub półnady, przeważnie chorzy na dyzenterję, mieszkają w ciemnych, przerażająco brudnych norach. Na obiad dostają trochę ciepłej wody i około 20 ziarn grochu, ugotowanego bez soli. Na kolację jeńcy otrzymują to samo. Praca trwa od 6 rano do 7 wieczorem, płacą jeńcom 3 franki na dobę, z czego 1 franka otrzymuje jeniec dla siebie, a 2 franki idą do skarbu „na utrzymanie“. Jeńcy ukradkiem przeszukują wraz z psami śmietnika w pogoni za żywnością. Tyfusu w obozie niema, ponieważ ubiegłej zimy — wszyscy chorzy zmarli. Nie zaprzeczają temu nawet rumuńskie władze obozowe.

Ostatnio losem jeńców zajął się Związek Polaków Wojskowych frontu rumuńskiego, którego siedzibą były Jassy, ulica Capela trmienia № 2.

Z działalności „Uniwersytetu Żołnierskiego“.

Od dnia 1 lutego r. b. „Uniwersytet Żołnierski“ zapisany został w poczet rzeczywistych członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (Aleje Jerozolimskie 29) i otrzymuje następujące ulgi dla oficerów i szeregowych, posiadających legitymację „Uniwersytetu“:

1) bezpłatne uczęszczanie na miesięczne zebrania Towarzystwa, na których wygłaszane bywają odczyty krajoznawcze.

2) korzystanie z bogatej biblioteki, wynajem latarni i przezroczy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

3) udział w zbiorowych wycieczkach Towarzystwa przy zastosowaniu biletów najniższych cen.

4) przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa otrzymują żołnierze 100/0 opust.

Listem z dnia 18 lutego r. b. referent „Uniwersytetu Żołnierskiego“ zawiadomiony został, iż uchwały powyższe Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powziął w poczuciu obowiązku narodowego, oraz sympatii i szacunku dla Wojska Polskiego.

* * *

Zapoczątkowane zostały odczyty wieczorne w lokalu Gospody, Marszałkowska l. 138 w Warszawie, piękną prelekcją prof. H. Mościckiego na temat „Organizacja Rządu Narodowego w roku 1863-im.“ Wstęp płatny dla pp. oficerów i osób przez nich wprowadzonych dał dochodu 60 marek. Szeregowi Garnizonu Warszawskiego mają na wszystkie odczyty i pogadanki w Gospodzie wstęp bezpłatny.

Następny odczyt w Gospodzie wygłosił vice-prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Al. Janowski, mówiąc „O Starej Warszawie“. Niezmiernie popularny charakter wykładu spodobał się licznie zgromadzonym żołnierzom, zwłaszcza, iż bogate i liczne przezrocza dokładnie ilustrowały wywody prelegenta.

* * *

Dnia 15 marca r. b. w schronisku Komisji Wojskowej dla b. żołnierzy polskich przy ul. Śliskiej 27 w Warszawie odbył się zajmujący wykład p. t. „Naród“.

Prelegent, sierżant dr. Ant. Chmurski, uzasadniał konieczność ścisłego zdawania sobie sprawy z odczuwania i pojmwania tej łączności jedności, jaką zawiera w sobie naród. Zwracał uwagę, że nam, Polakom, jest to koniecznie potrzebne. Przystępnie starał się określić, na czym pojęcie narodu polega, mówił o ludzie, wierze, podaniach, zabytkach, kulturze i piśmiennictwie, jako wspólnym skarbie i własności całego narodu. Wszystko to ilustrował przezrociami, uzmysławiając w ten sposób ważniejsze momenty z dziejów Polski, pokazując grody nasze, wsie i zabytki oraz zdobycze naszej kultury.

Słuchacze w liczbie 30 z uwagą i z zainteresowaniem śledzili tok wykładu.

al.

Wspominki historyczne.

- 1 kwietnia.** 1831. Potyczka pod Kałuszyńem: szwadron 4-go pułku ułanów polskich pod Władysławem Zamoyskim rozbił brygadę strzelców moskiewskich i zdobył 3 sztandary.
- 2 kwietnia.** 1831. Pułkownik Andrychiewicz zdobył Liw.
 „ 1863. Pod Górcami dowódca polski Wawer-Ramotowski walczył przez całą dobę z kozakami i piechotą moskiewską, wreszcie przez zniesienie mostów uwolnił swój oddział od pościgu.
- 4 kwietnia.** 1793. Wojsko pruskie po czterotygodniowym oblężeniu zdobyło szturmem Gdańsk, broniony przez mieszczan.
 „ 1794. Bitwa pod Raclawicami, w której Kościuszko pogromił Moskali.
- 5 kwietnia.** 1799. Bitwa pod Magnano (we Włoszech), w której padł śmiertelnie ranny gen. Ksawery Rymkiewicz.
 „ 1831. Powstańcy litewscy zdobyli Połagę.
 „ 1863. Bitwa pod Szklarami: dowódca polski, Grekowicz, walczył z oddziałem Moskali.
- 7 kwietnia.** 1656. Bitwa pod Warką, w której pogromił Szwedów Stefan Czarniecki.
- 9 kwietnia.** 1241. Bitwa pod Lignicą: rycerstwo polskie pogromione przez Mongołów, poległ książę krakowski, Henryk Pobożny.
 „ 1831. Powstańcy litewscy zdobyli Wilkomierz.
 „ 1917. Początek wielkiej ofensywy angielskiej na linii Arras-Peronne.
 „ 1917. Polski korpus posiłkowy (legiony) oddany został przez cesarza austriackiego w zawiadywanie gen.-gubernatorowi warszawskiemu Beselerowi.
- 10 kwietnia.** 1831. Bitwa pod Iganiami, w której wojsko polskie pod gen. Prądyńskim zadało ciężkie straty Moskalom.
- 11 kwietnia.** 1863. Bitwa pod Dubiczami (na Litwie), w której poległ dowódca powstańczy, Ludwik Narbutt.
- 12 kwietnia.** 1656. Stefan Czarniecki napadł na Łowicz, wyciął załogę szwedzką i odebrał 2,000 wozów z łupami.
 „ 1848. Stanęła konwencya w Jarosławcu pomiędzy generałem pruskim, Willisenem, a Radą Narodową, zabraniająca dalszego tworzenia wojska polskiego w Poznańskiem.
- 13 kwietnia.** 1603. Hetman Chodkiewicz zdobył na Szwedach Dorpat.
 „ 1831. Rzeź w Oszmianie, dokonana nad bezbronną ludnością przez kozaków kaukaskich.

- 14 kwietnia.** 1863. W lesie Zaborowskim Moskale rozbili partyę „dzieci warszawskich“. Dowódca polski, Remiszewski, poległ w tej bitwie.
- 15 kwietnia.** 1809. Wojsko austriackie wkroczyło do Księstwa Warszawskiego.
- 17 kwietnia.** 1577. Bitwa pod Tczewem, w której wojsko polskie pod Janem Zborowskim odniosło świetne zwycięstwo nad zbuntowanymi Gdańszczanami.
- „ 1794. Wybuch powstania narodowego w Warszawie.
- „ 1831. Bitwa pod Wronowem, w której poniósł porażkę od przeważnych sił moskiewskich korpus generała Sierawskiego.
- „ 1863. Moskale dokonali rzezi bezbronnej ludności w Grabowcu (w Radomskim).
- 18 kwietnia.** 1794. Generał Igelström z resztkami wojska moskiewskiego wyparty został z Warszawy.
- 19 kwietnia.** 1809. Bitwa pod Raszynem. Po zaszczytnej walce wojsko polskie pod księciem Józefem Poniatowskim cofnęło się do Warszawy.
- „ 1831. Bitwa pod Boremlem, w której generał Dwernicki zdobył 5 dział, nie zdołał jednak złamać przeważających sił moskiewskich.
- 20 kwietnia.** 1917. Początek wielkiej ofensywy francuskiej na froncie Peronne-Soissons i w Szampanii.

Poza Administracją pojedyncze numery „Bellony“ i „Wiarusa“ nabywać można we wszystkich księgarniach w obrębie Królestwa, Galicyi i Poznańskiego, oraz u sprzedawców gazet: w Warszawie—„Kioski“, w Łodzi—„Promień“, w Częstochowie—A. Otrębek, w Sosnowcu—Kiosk przy ul. 3 maja, w Zgierzu—Helena Lech, w Wieluniu—Jan Poptawski, w Rypinie—Zygmunt Milewski, w Płońsku—Piotr Hayda, w Lublinie, Zamościu, Dąbrowie Górniczej, Kraśniku i Lubartowie—„Rekord“, w Krakowie—Hopcas i Salomonowa, we Lwowie—Stan. Sokołowski ul. 3 maja № 5.

SPIS TREŚCI: W. Tokarz: Krzyż wojskowy polski.—W. Pol: Wachmistrz Dorosz na Litwie.—J. G.: Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artylerji?—P. Gagattek: Z doświadczeń niedawnej kampanii. — W. Bagiński: Obrona Zamościa w 1813 r. — A. Hryniewicz-Moczulski: Dalekie echa (Wspomnienia pułkownika rosyjskiego, odbywającego służbę na Kaukazie). — Z teoryi i praktyki wojskowej: Tanki. — Jak by-wało i jak bywa w wojsku: Konna piechota w Polsce. Zacieranie śladów w r. 1863. — Michaelis: „Zawierucha“ — powieść wojenna. Odjazd z Warszawy. Polscy oficerowie w armii rosyjskiej.—Życie żołnierskie: Jubileusz. Udział garnizonu warszawskiego Wojsk Polskich w uroczystościach Wielkanocnych. Uroczystości wielkanocne w kościele garnizonowym Wojsk Polskich w Warszawie. Kurs wyszkolenia kawalerji w Mińsku Mazowieckim. Przeniesienie Kursów wyszkolenia piechoty do Ostrowia Łomżyńskiego. Korpus Polski gen. Dowbora-Muśnickiego pod dowództwem Naczelnego Wodza Polskiej Siły Zbrojnej. Przyjęcie delegacyi od gen. Dowbora-Muśnickiego przez korpus oficerski Wojsk Polskich w Warszawie. Pierwsi urlopowani z Korpusu gen. Muśnickiego w Królestwie Polskiem. Rozkaz do ludności okupowanych terytoryów przez Wojska Polskie w Rosyi. Jeńcy - Polacy w rumuńskim obozie koncentracyjnym w Sipota. Z działalności „Uniwersytetu Żołnierskiego“.—Wspominki.

Przedruk artykułów dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23, Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 16—4 1918.

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.